

W I C I

Cena 5 zł

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 28 lipca 1946 r.

Nr 29

M. JĄGŁA

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Niewy ogłoszone pozdrowienie

W ubiegłą niedzielę odbył się w Warszawie Krajowy Zlot Związku Walki Młodych. Wśród namiotów rozbitych przez wojsko dla uczestników zlotu, na placu wspaniale przyozdobionym flagami i portretami członków najwyższych władz państwowych, oraz wybitnych działaczy ZWM-u — odbył się przegląd licznych szeregów, ściągniętych na zlot z całej Polski, dokonany w otwartym aucie przez Prezydenta K. R. N. Bieruta, Marszałka Żymierskiego, Premiera Osóbka-Morawskiego i wicepremera Gomółkę. Po przeglądzie witali zlot: Prezydent, K. R. N. Bolesław Bierut, Marszałek Żymierski, Premier Osóbka-Morawski, Wicepremier Gomółka, w imieniu organizacji młodzież w Polsce kol. Kaczmarek z OMTUR, oraz przedstawiciele zagranicznych organizacji młodzieżowych.

Związek Młodz. Wiejskiej „Wici” reprezentowany był na zlocie przez kol. wiceprezesa Michała Jagłę, który miał przekazać pozdrowienia od „Wici” zlotowi.

Ze względu na spóźnioną porę, by zmieścić się w programie imieniem wszystkich organizacji, przemawiał kol. Kaczmarek.

Poniżej zamieszczamy tekst pozdrowienia, jakie miało być złożone od „Wici”.

Koleżanki i Koledzy ze Związku Walki Młodych!

„Wici” — Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej — półmilionowa organizacja młodzieży chłopskiej — pozdrawia Wasz Krajowy Zlot.

Pozdrowienia te śle wprost od pracy, z pół — od sierpa i kosy — zajęta sprzętem żniwa — chleba dla wszystkich.

Jesteście młodszą z dwu organizacji tak serdecznie bliskiej nam młodzieży robotniczej.

„Pragnę Was zapewnić utożycić, że „Wici”, że młodzież chłopska za podstawę istnienia, rozwoju i wolności narodu i Państwa Polskiego, uważa i uważa warstwę robotniczą i chłopską.

Z pracy i walki robotników i chłopów polskich, dwu najpotężniejszych żywiołów społeczeństwa dzwignię się z ruin wojennych Polska, o kształcie zdecydowanie ludowym — utrzymywana ich niestającym wysiłkiem mięśni, mózgu i serca —

zdolna do życia samoistnego — wolna — a jednocześnie poprzez tę wolność wnosząca od siebie cenny wkład w dzieło pokoju i szczęścia ludzkości.

Obie te warstwy, dźwigając przed wojną cały ciężar utrzymania państwa, a w czasie wojny w lwiej części ciężar walki z najeźdźcą — w wyzwolonej Pol-

sce wzięły siłą rzeczy odpowiedzialność za Jej losy.

Ale w sztuce władania Polską stawiają niejako pierwsze kroki.

Uczą się pracy i odpowiedzialności za wszystkich i dla wszystkich.

Oczywiście nie trudno w takim przypadku o pomyłki.

Jedną z takich pomyłek by-

łaby chęć górowania jednej warstwy nad drugą — względnie nieufność jednej do drugiej, kiedy sytuacja dyktuje konieczność nieustającego wysiłku nad odbudową Kraju, nad podniesieniem stopy życiowej jego mieszkańców, oraz odbudowę społecznego porządku, o obliczu zdecydowanie polskim, zgodnego z wolą większości narodu.

Rzecz jasna, że nietrudno w tym samym wypadku o różnice w pojęciach i poglądach na sprawę jak Polskę urządzić, by trwała już na zawsze.

Różnice te w żadnym wypadku — naszym zdaniem — nie mogą nam przesłaniać zadań rzeczowych, od których wykonania zawisa przyszłość Polski i winny być rozstrzygane na odcinku politycznym, w wolnych wyborach, na odcinku wychowawczym tylko wzajemnym przekonywaniem się — argumentacją.

Inna droga — jak wskrzeszanie faszystowskich metod pałki, bojówek, napadających na spokojnych ludzi pracy, ba — na kobiety i dzieci — byłaby niegodną narodu polskiego, jego podstawowych warstw i przede wszystkim młodzieży polskiej.

Jedyną drogą na, której spotkają się wszyscy ludzie dobrej woli, to droga pracy rzeczowej dla Polski i zachowywanie obyczaju demokratycznego we wspólnym życiu z ludźmi.

Nie wątpię ani na chwilę, że jeżeli w tym duchu wychowamy młodzież polską, to spotkamy się wszyscy, mimo różnice barw i ideowe w pracy dla wspólnego naszego ideału: Polski Ludowej, bo tylko pracą, wysiłkiem zbiorowym możemy jej istnienie utrwalic, zabezpieczyć, aby nigdy już nie ginęła, bo „oto tu pomiędzy fabrycznym młotem a chłopskim plugiem rodzi się koncepcja Polski nie z bibuły i druku, ale z ciała i krwi”.

„Wici” a zlot ZWM

Dnia 19 lipca rozesłane zostały zaproszenia na Krajowy Zlot młodzieży Z. W. M.

W zaproszeniach tych uwidoczniło wśród członków Komitetu Honorowego Zlotu nazwisko kol. Jana Duszy, prezesa Zarz. Gł. ZMWRP „Wici”.

Wobec tego, że stało się to bez wiedzy kol. Duszy ogłaszamy treść listu, jaki w dniu 17 lipca 1946 r. skierowaliśmy do Zarządu Głównego Związku Walki Młodych.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P.

W I C I
ZARZĄD GŁÓWNY
Warszawa, ul. Złota 7 m. 16
L. Dz. 1909/46

Warszawa, dn. 17 lipca 1946 r.

Do
Zarządu Głównego
Związku Walki Młodych
w miejscu

W związku z rozmową telefoniczną kol. Kowalskiego z kol. Jagusztynem, odbytą w dniu 16 lipca komunikujemy, iż nie możemy przyjąć do wiadomości umieszczenia nazwiska kol. Duszy na liście Prezydium Zlotu ZWM wobec tego iż Koledzy nie porozumieli się uprzednio z nami w tej sprawie.

Za Prezydium
Sekretarz
w/z (—) W. Jagusztyn

Stwierdzamy, że do zamieszczenia nazwiska prezesa naszego Związku wśród członków Komitetu Honorowego Zlotu nikt z naszej strony Zarządu Głównego Z. W. M. nie upoważnił.

Prezydium Zarządu Głównego
(—) M. Jagła

Zjazd byłych wychowanków w Gaci

W czasie odwiedzin Gackiej Górki przez byłych słuchaczy Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Szycach, a potem w Gaci został postanowiony pełny Zjazd b. słuchaczy na 18 i 19 sierpnia 1946 r. Charakter Zjazdu podobny jaki miały Zjazdy przedwojenne, połączony z uczczeniem pamięci Chrystnego, wznowieniem działalności Związku b. słuchaczy i rozważaniami dotyczącymi pracy dalszej i odbudowy Uniwersytetu oraz uto-

czyste nadanie Uniwersytetowi nazwy „SOLARZOWY”.

Ponieważ po zaginięciu księgi adresowej zaledwie część adresów zdolaliśmy zebrać tylko drogą, poprzez prasę możemy zainteresowanych zawiadomić. Prosimy o powiadomienie tych kolegów, do których prasa nie zawsze dociera i o liczne przybycie.

ZA KOMITET:
Bol. Dejworek

BROZEK STEFAN

Młodzież Wiciowa a wakacje

Wakacje... Po nozolnej i wyczerpującej nauce w nastach wrócili na wieś zmęczeni, wychudzeni, często błądzi i mizerni uczniowie i studenci.

Większa niż przed wojną liczba przyszłych inżynierów, lekarzy, prawników, urzędników, czy innej kategorii fachowców, wróciła do rodzinnych wiosek na dwumiesięczny odpoczynek, aby zaczerpnąć sił do nowej pracy. Zrobiło się naraz gwarniej i weselej w wielu rodzinach i w sąsiedztwie.

Przyjechali, ci najmłodsi co przed rokiem dopiero rozpoczęli naukę w szkołach średnich i ci, którzy kończą już gimnazja, lub studiuja na wyższych uczelniach.

Są zwłaszcza wśród tych ostatnich i tacy, których nazwiska i imiona zrosły się z daną wsią czy okolicą w okresie okupacji, w okresie walki polskiego podziemia z Niemcami. Miło nam powitać tych, co przed 2-laty, jako najbardziej ofiarni i najlepsi żołnierze oddziałów B. Ch., czy A. K. dziś wracają w czapkach studenckich jako przyszli przewodnicy w budowaniu i podnoszeniu wzwyż wywalczonej wspólnym wysiłkiem Ojczyzny i wsi polskiej. Raduje się serce, gdy tyle młodzieży kształcącej się przybywa. Rok rozłąki, rok nauki w mieście dla uczennic i uczniów, wydawał nam się długi i jakiś dziwny, tym bardziej, że przez 6 lat wojny byliśmy zawsze razem.

Gdy zastanowimy się pokrótce nad ubiegłym rokiem szkolnym, to musimy zdać sobie jasno sprawę z pewnych zjawisk jakie zachodziły w tym okresie.

Na wsi pozostali ci wszyscy, któ-

rych zmusiła konieczność, ci którzy mają zamiar pozostać na roli, lub ci którym warunki materialne nie pozwoliły na kształcenie się. Co zdolniejsi i szczęśliwsi ruszyli w świat. Wydawało się, że wieś że młodzież wiejska pozostała na wsi, została osamotniona. Jednostki przedsięwzięte energiczniejsze przecież odplynęły...

Tak by się wydawało i tak by było, gdyby nie pewne więzy, — gdyby pewne idee nie przemijające nie łączyły ludzi pozostających na wsi z ludźmi, którzy z tej wsi odpływają do innych środowisk.

Rozbudzona przed wojną, a stokrotnie zgłębiona w czasie okupacji idea służby i pracy dla Polski i wsi polskiej zespoliła nas na zawsze. Świadomi tego są dziś młodzi chłopcy tworzący chleb powszedni, tak jak i zdobywający o suchym kawałku tego czarnego chleba wiedzę, przyszli współtwórcy wszelkich innych dóbr kulturalnych i materialnych.

Świadomi są tego również jedni i drudzy, że z tej wsi wyszli, czerpiąc wszystkie soki żywotne do dalszej pracy twórczej, dla Narodu i Państwa.

Obecnie po roku pracy szkolnej przychodzą na wieś, aby jak najczęściej tych soków wyciągnąć dla siebie, aby jak najczęściej wchłonąć w piersi tego zdrowia, które dałoby im siły do dalszej pracy.

Wieś da im wszystko co najlepsze, a sama niewiele od nich będzie żądała. Będzie żądała serca i szczerości, serca, któreby kochało gorąco i na zawsze szczerości którąby podyktowała dobre współzycie z braćmi... To jest przecież tak mało i takie to proste, a jednak piękne i głębokie. Trzeba tylko trochę dobrej woli i zrozumienia, a wakacje obecne dla młodzieży kształcącej się i tej, która jest na wsi, będą najpiękniejszymi chwilami życia.

Tu nie trzeba się silić na jakieś wielkie uświadomienie czy oświecenie naszych kolegów orzących rolę. Najprostsza droga, najprymitywniejsze środki dają najlepsze wyniki.

Koleżanki — uczennice i studentki, koledzy — uczniowie i studenci nie powinni w tym okresie wakacyjnym czuć się jako specjalna grupka młodzieży zamknięta w sobie, szukająca

tylko otoczenia odpowiadającego im wykształceniem, lecz poprostu rzetelnie i szczerze wejść w gromadę wiciową swojej wioski, w jej życie organizacyjne, a nawet codzienne, wczuć się w troski i radości, w ich tęsknoty i dążenia. Powinni poczuć się prawdziwymi członkami tej rodziny wsiowej. Jeżeli Koło urządzi zebrania czy jakieś imprezy, brać w nich udział nie jako gość, ale jako czynny członek czy członkini. Nie róbcie sobie z góry, jakichś zastrzeżeń, czy podejrzeń, jako członkowie tej wielkiej rodziny, a nie jako „zgóry przeznaczeni” przodownicy, czy kierownicy. W żadnym wypadku nie możecie zbyt jaskrawo okazywać swoim koleżankom i kolegom swej wyższości, tak, aby ich to onieśmielało lub zrażało, do Was. Bądźcie w stosunku do nich zawsze szczerzy i prości. Rozmawiajcie z nimi dużo, i serdecznie o wszystkim co was interesuje, co was boli i cieszy. Podzielcie się z nimi ciekawymi, niedostępnymi dla nich wiadomościami, które intresują młodzież wsiową. Uśiądźcie z koleżankami i kolegami na progu chaty w wieczór lipcowy czy sierpniowy i gwarzcie sobie o życiu człowieka w innym środowisku, o mieście i jego życiu, o Polsce całej, o innych krajach poznanych z geografii i historii, o kulturze, o zwyczajach i obyczajach poza wioskowych, o rzeczach ciekawych jakie mieliście możność poznać przez swoją naukę. Dajcie im z siebie co macie najlepsze, co najszlachetniejsze, dajcie im swe tęsknoty i pragnienia wypielęgnowane a dala od rodzinnych gniazd.

Natomiast koleżanki i koledzy — wicjarze danej wioski muszą dolożyć



CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

Do B. Ch. należało dużo młodych chłopców co jeszcze w wojsku nie służyli. Była to młodzież chłopska, co dorastała w niewoli, na którą wróg polował jak chycel na psa, by ją wywieźć na przymusowe roboty do Niemiec, lub zamknąć w junackich obozach pracy. Trzeba było tych chłopców zapoznać z bronią i bodaj z grubsza przeskolić w rzemiośle żołnierskim. To też ci wszyscy co w wojsku służyli, mieli polecenie przy różnych okazjach szkolić swych młodszych kolegów.

Pewnego razu poszedłem po coś do stodoły i zastałem w niej charakterystyczną scenę. Oto na snopku słomy siedział mój gospodarz Jasio Plech i rozbierał zamek karabinowy, a obok niego siedziało kilku młodych chłopców. Wszyscy śledzili manipulacje Jasia z taką uwagą, że nawet nie zauważyli mego wejścia. Lekcja trwała długo i skończyła

się dopiero wtedy gdy wszyscy umieli sprawnie zamek karabinowy rozebrać i złożyć. Pamiętam z jaką to dumą, za parę dni uczył Dziunio tej samej sztuki swego kolegę Zygmana.

Była przecudna wiosenna niedziela, ziemia budziła się do nowego życia, wziąłem ulubionego psa „psiapsiusia” i poszedłem do lasu. Łaziłem długo po różnych zakamarkach leśnych i z rozkoszą oddychałem świeżym powietrzem. Nagle padł strzał, kula nad moją głowę ze świstem przecięła powietrze. Zglupiałem — co to ma znaczyć? No tak — Niemcy robią oblławę! Nie będę tu strugał z siebie bohatera, lecz przyznam się szczerze, że miałem wtedy porządne pietra. Wlazłem w krzaki i kombinowałem w którą stronę wiać, aż tu znowu spotkała mnie nowa niespodzianka, mój pies zerwał się i poczał gdzieś bieć i po chwili

17)

usłyszałem, że do kogoś się lasi. Do diabła, co jest? — Przecież „psiapsius” nie jest taki głupi, żeby się nie poznał, że szwab to wróg! Wylazłem z kryjówki i poszedłem w kierunku skąd dochodziły odgłosy psa i za chwilę ujrzałem Dziunia. Ale co on tu robi? Może przed Niemcami uciekł do lasu? Jak na skrzydłach poleciałem do niego.

I pytam go: — Władziu, co tu robisz?

Chłopak roześmiał się szczerze i palcem wskazał mi na sośnie rozwieszoną chusteczkę do nosa. — Zrobiliśmy sobie strzelnicę, no i strzelamy, ale nie trafiłem. Kula ledwo zdrasnęła trochę kory, widocznie karabin źle niesie, albo ja kiepsko strzelam, ale spróbuję jeszcze raz.

— No tak Dziuniu, ładną zrobiliście sobie zabawę, ale o mało co byłbyś mnie zatłukł. Zresztą już nie o to idzie, ale żebyś ty pierunie wiedział ileście mi narobili strachu... lecz smyk zamiast mi współczuć, zaczął się z mej szczerości śmiać.

Zresztą co tu owijać w baweł-

nę, ja też byłem mocno ucieszony, że to nie szwab strzelają, lecz swoi. Poszedłem za Dziuniem. O sto metrów od zaimprovizowanej „tarczy” stała gromadka roześmianych „chaberków”. Przystanąłem obok nich i długo przyglądałem się jak strzelają. Mój Boże, jakże to było dla tych chłopców wielkie przeżycie, ileż radości i emocji — po raz pierwszy strzelić. A z jaką to dumą pokazywali swą chusteczkę ci, którym udało się ją przetrzeć. Pamiętam jak to jeden z chłopców przybiegł wtedy z przestreloną chusteczką i aż skakał z radości — patrzcie, trafiłem w sam środek. Na sto metrów, mogę mierzyć szwabowi prosto w łeb i jestem pewny, że mi nie ucieknie. Ale Chyna, co w sztuce strzeleckiej był do brze obeznany, oblal go zimną wodą — „bracie, nie bądź taki pewny, bo poznać karabin, to tak samo trudno jak poznać swą rodzoną żonę. Myślisz, że ją już dobrze znasz, a tu ci baba robi takiego figla, żebyś nigdy nawet nie przypuszczał”. (c. d. n.)

Żywy pomnik M. Rataja

Mało pewnie jest ludzi w Polsce, dla których obce jest nazwisko Rataja. Nazwisko to, to nie tylko wielka już dziś postać historyczna w życiu całego narodu, ale to równocześnie symbol i drogowskaz nieustannej i nieugiętej walki o pełną demokrację w wewnętrznym życiu kraju, to równocześnie przykład człowieka, który w najcięższych nawet chwilach dla państwa godnie i wysoko trzymał sztandar Polski. Te cechy charakteru marszałka Rataja, spowodowały, że choć sam pochodzenia chłopskiego i Ruchowi Ludowemu przodujący, stał się własnością całego narodu.

Marszałek Rataj zginął tak jak żył. Już w pierwszych dniach mroku okupacji, wierny zasadom całego swojego życia, stał się ofiarą polityki na posterunku pracy i walki konspiracyjnej, których celem — to niepodległość Ojczyzny, a w niej władztwo demokracji w całym tego słowa znaczeniu. Do ostatnich chwil życia, stojąc w pierwszych szeregach frontu podziemnego, ginie z ręki wroga, śmiertelnie przynosząc niezmierną stratę szerokim rzeszom świata pracy.

Marszałek Rataj odszedł spośród szeregów walczących demokratów, odszedł, pozostawiając nam całym swym życiem przepiękny wzór człowieka, patrioty i demokracji. Odszedł

wszelkich starań, aby ta młodzież szkolna, która wróciła na okres wakacji, odczuła tę swojską — wiciową atmosferę, aby nie czuła się odosobniona i wykluczona poza nawias życia swej wsi

Do oneśmielonych przez okres jednorocznej nieobecności, trzeba podejść śmiało i szczerze, aby te więzy jakie łączyły i łączą ich ze wsią jeszcze bardziej zacieśniły się. Musicie koleżanki — wiciarki i koledzy — wciarzać, zdać sobie sprawę z tego, że ci przyszedli nasi inteligenci będą mieć taką postawę ideową, takie przywiązanie do wsi, jakie wyniosą z domu rodzinnego i wsi swojej.

Praca w Kołach wiciowych w okresie wakacji winna być nastawiona w tym kierunku, aby zespoliły się serdecznie i najmocniej te dwie grupy młodzieży — kształcącej się i tej, która pozostaje na wsi. Gdyby zagadnienie to było w całej pełni zrealizowane to miałyby jedna i druga strona wielkie korzyści, a ponad wszystko Sprawa Polski i wsi polskiej zyskała by bardzo dużo.

Młodzieży kształcącej się po takich wakacjach, wyjechałaby mocniejsza duchem, świadomsza swych celów i zadań z głęboką wiarą, że przez swą naukę i pracę przyczyni się do budowania lepszego jutra. Ten żywy i bezpośredni kontakt ze wsią da im pełne poczucie siły naszej, da im to mocne przeświadczenie, że wieś, że chłop polski jest najzdrowszym i najbardziej twórczym czynnikiem w państwie.

Młodzieży będącej na wsi pozostanie wiara w tych co wyszli z niej, że pochodzenia swojego nie wyprą się i nie będą się wstydzili przyznawać się do tych, z którymi spędzili lata dzieciństwa i młodzieńcze, oraz, że Sprawy naszej nie zdradzą. Będzie ta młodzież widziała w nich prawdziwych braci — chłopów.

lizycznie, lecz całym swym życiem, każdym wypowiedzianym, czy napisanym słowem zostawił nam testament, który musimy realizować.

Jedną z zasadniczych prac, którym ten wielki człowiek-chłop poświęcał w całym swoim życiu bardzo dużo czasu i uwagi, to wiecznie otwarte zagadnienie pomocy w postaci burs, stypendiów i pomocy naukowych dla niezamożnej, kształcącej się młodzieży, a w szczególności młodzieży chłopskiej. Ponieważ zagadnienie to i w obecnych, powojennych czasach nie straciło nic na swej aktualności, warto więc i trzeba poświęcić mu dużo uwagi i, jeżeli się da, podsumować wyniki w tej dziedzinie oraz przedsięwzięć pewne zdecydowane i obowiązujące zamierzenia na przyszłość.

Słusznie i godnie uczciła cna Polska niedawno zwłoki tego jednego z wodzów podziemia, odznaczając je krzyżem Grunwaldu I-szej klasy. Za całowciowe Jego bojowanie, za nieustraszoną postawę i bohaterką śmierć, w całej pełni zasłużył sobie na to najwyższe odznaczenie wojownika Wolności i Demokracji. Naszym obowiązkiem, obowiązkiem społeczeństwa, a w szczególności Ruchu Ludowego, jest wystawić pomnik wielkiemu duchowi Marszałka Rataja, pomnik nie z martwego, zimnego glazu, a z gorących serc i czynów. Wypełnić przecież mamy testament jego i to wypełnić tak, byśmy pomnik ten wielki i żywy zbudować mogli i żeby równocześnie myśli i pragnienia Marszałka mógł on odzwierciedlać.

Z takiego założenia wychodząc Wydział Oświaty i Kultury Z. M. W. R. P. „Wici” powołał do życia w sierpniu ub. r. „FUNDUSZ STYPENDIALNY RUCHU LUDOWEGO im. MACIEJA RATAJA”. Dzisiaj po roku prawie jego istnienia chcemy przedstawić publicznie skromne wyniki, które udało się nam osiągnąć oraz plany i zamierzenia jakie mamy na przyszłość.

W myśl założeń oraz regulaminu, Fundusz Stypendialny im. M. Rataja jest Funduszem całego Ruchu Ludowego w najszerszym tego słowa znaczeniu. W tym znaczeniu chodzi tu przede wszystkim o prawo korzystania z tego Funduszu. Otóż i w praktyce całego ubiegłego roku i w regulaminie wewnętrznym Funduszu jest dość wyraźnie postawiona sprawa, że „z Funduszu korzystają mogą uczniowie szkół zawodowych i ogólnokształcących wszystkich stopni oraz słuchacze Uniwersytetów Ludowych pochodzenia chłopskiego, którzy bezpośrednio lub przez swoich rodziców biorą czynny udział w pracach jednego z członków Ruchu Ludowego lub Spółdzielczości”. Celem naszym było, jak wyraźnie to stwierdza regula-

cją, „udzielanie pomocy materialnej przez wypłacanie miesięcznych stypendiów oraz stwarzanie niezbędnych warunków dla pełnego rozwoju wartościowych pod względem uzdolnień, charakteru i pracy społecznej jednostek spośród niezamożnej młodzieży chłopskiej, kształcącej się w Uniwersytetach Ludowych, szkołach zawodowych i ogólnokształcących wszystkich stopni w Polsce i za granicą, słowem — „Fundusz Stypendialny Ruchu Ludowego im. M. Rataja” ma być „Żywym Pomnikiem Macieja Rataja, budowanym przez cały Ruch Ludowy”.

Takie były nasze zasady ogólne, zamierzenia, którymi kierowaliśmy się przy zakładaniu tego Funduszu i drogi, którymi szliśmy przez prawie cały ubiegły rok sprawozdawczy.

Jeżeli przyglądnijmy się wynikiem cyfrowym okresu sprawozdawczego, to prosty nasuwa się wniosek, że rok ten był okresem dużych wysiłków, był rokiem prób i szukania coraz nowych dróg i źródeł, któreby umożliwiły choć w małym stopniu zrealizowanie postawionych zamierzeń. Jakkolwiek zasięg nasz, tak co do wpływów kasowych Funduszu, jak również co do pochodzenia stypendiów, którym wypłacaliśmy miesięczne stypendia, obejmował teren prawie całej Polski, to jednak ilość zadeklarowanych i wpłaconych sum miesięcznych czy jednorazowych przez poszczególne osoby, przez partie polityczne, organizacje młodzieżowe, poszczególne rady narodowe, spółdzielnie itp. p., była stosunkowo mała.

Przyglądnijmy się poszczególnym osobom lub instytucjom, które zadeklarowały i wpłaciły swoje składki miesięczne. Oto one:

Sciołborek Bolesław — 200 zł., Ingar Stefan — 1.000 zł., Rękas Michał — 500 zł., Kisiel Jan — 100 zł., Mazur Stanisław — 800 zł., Greniuk Piotr — 200 zł., Gadzalenka Anna — 450 zł., Komza Józef — 1.100 zł., Wasik Marian — 100 zł., Zarząd Gł. ZMWRP „Wici” — 135.000 zł., Domański Jan — 1.100 zł., Dusza Jan — 800 zł., Jagła Michał 600 zł., Kocioł Jan — 600 zł., Drzewiecki Bronisław — 1.100 zł., Jaworski Marian — 20 zł., Szymanek Piotr — 200 zł., Litwinowa Aleksandra — 700 zł., Litwin Franciszek — 80 zł., Szczakowski Zygmunt — 125 zł., Lewandowski Jan — 200 zł., Głowiński Władysław — 150 zł., Tupalski Marian — 110 zł., Wiśniewski Jerzy — 10 zł., Suwała Piotr — 800 zł., Anc Stefania — 60 zł., Rak Stanisław — 70 zł., Jakubowski Franciszek — 140 zł., Łopatówna Krystyna — 150 zł., Kuncewicz Michał — 200 zł., Podędworny Bolesław — 310 zł., Figas Stanisława — 100 zł., Łopatówna Bogusława — 150 zł., Rostkowski Henryk — 120 zł., Erdman Antoni — 60 zł., Ko-

złowski Józef — 45 zł., Laskowski Zygmunt — 120 zł., Domański Janusz — 20 zł., Piotrowicz Janina — 50 zł., Borysowicz Krystyna — 50 zł., Bojarski Michał — 100 zł., Laddy Kazimierz — 250 zł., Dybowski Stefan — 300 zł., Grudzień Julian — 10 zł., Sosnowski Antoni — 10 zł., Czackowska Genowefa — 10 zł., Olejnicki Józef — 10 zł., Sztachelski Wacław — 10 zł., Rostkowski Henryk — 10 zł., Zakrzewski Jan — 10 zł., Jamiolkowski Hieronim — 10 zł., Uzbiak Wawrzyniec — 30 zł., Kuźnicki Konstanty — 10 zł., Mazur Mieczysław — 100 zł., Szendel Jan — 200 zł., Naczelny Komitet Wykonawczy S. L. — 100.000 zł., Sroka Jan — 200 zł., Raj Stanisław — 100 zł., Ingłot Antoni — 350 zł., Osiak Franciszek — 350 zł., Dziedzic Henryk — 100 zł., Gniadek Józef — 40 zł., Białowas Franciszek — 500 zł., Klimczak Józef — 350 zł., Anioł Stanisław — 140 zł., Lasota Antoni — 80 zł., Duszynska Aurelia — 700 zł., Brodowska Helena — 500 zł., Korzycki Antoni — 400 zł., Grubecki Jan — 200 zł., Chruscielewski Mieczysław — 50 zł., Mitura Antoni — 40 zł., Kwapiński Stanisław — 700 zł., Kwapińska Janina — 350 zł., Łódzki Związek Młodzieży Wiejsk. „Wici” — 9.000 zł., Dziedzicka Maria — 60 zł., Nowacki Tadeusz — 500 zł., Rek Tadeusz — 200 zł., Rodolski Zdzisław — 40 zł., Cholewa Piotr — 30 zł., Radomski Wacław — 350 zł., Sułocki Józef — 700 zł., Szubda Władysław — 500 zł., Lasocki Józef — 500 zł., Iwanowski Kazimierz — 700 zł., Koło Młodzieży Wiejskiej w Godzianowie — 500 zł., Wydział Wydawnictw ZMW RP „Wici” — 10.000 zł., Wyczech Czesław — 3.000 zł., Koło Młodzieży Wiejskiej w Krzymanowicach — 150 zł., Spółdzielnia Roln. - Handl. w Wolborzu — 1.200 zł., Miejska Rada Narodowa w Stoczku — 100 zł., Klucz Majątek Doświadczalnych WSGW — 10.000 zł., Spółdzielnia „Przyszłość” w Zdunach — 600 zł., Państw. Bank Rolny — 90.000 zł., Gimnazjum Samorządowe w Sterdyniu — 800 zł., Naczelny Komitet Wykonawczy PSL — 90.000 zł., Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej — 45.000 zł., ks. Karasiński Julian — 300 zł., Spółdzielnia „Nasz Sklep” w Rossożu — 200 zł., Gospoda Spółdzielcza „Ludowiec” w Białej Podlaskiej — 200 zł.

Z powodu trudności technicznych przy drukowaniu tego sprawozdania a przede wszystkim braku miejsca, ograniczyliśmy się tylko do podania stu nazwisk z wyszczególnieniem wysokości wpłaconych sum za cały okres.

Gdybyśmy chcieli tym razem wymienić wszystkich, musieliśmybyśmy podać 455 nazwisk osób fizycznych lub prawnych, które wpłaciły swoje składki miesięczne oraz 205 nazwisk tych 205 nazwisk tych, którzy wpłacili składki jednorazowe — taki był bowiem stan wpłacających na dzień 30 czerwca b. r.

Wszystkie te osoby i instytucje razem wzięte wpłaciły w czasie od I.VIII. 1945 r. — 30.VI b. r. — 730.000 zł. Jak widać z wyszczególnionych wyżej stu nazwisk, wpłaty te były bardzo różne co do wysokości, bo od 10 zł. miesięcznie do 1.000 zł. miesięcznie przez pojedyncze osoby i 10.000 zł. miesięcznie przez instytucje.

Z przykrością dodać tu trzeba, że zniechęci od tych, którzy podpisywały deklarację na miesięczne wpłaty, albo zupełnie zapomnieli o tym, że to nie tylko podpisać, ale i wpłacić trzeba i nie wpłacili jeszcze ani jednej złotówki, albo też od dłuższego

(Dokończenie na str. 6-ej)

JADWIGA NOISZEWSKA

Ziemia zwycięża

Stopą najeźdźców stratowana,
wszerz i wzdłuż plugiem wojny
odwieczną pieśnią szumiących
lanów żyta
ziemia zwycięża.
Któż moc posiada taką zniszczenia,
by rodzic przestało ziarno?
Im więcej krwi ziemię użyźnia
czarną.
tym plon obfitszy wyda nasienie.

Któż moc posiada złamać to
prawo
odwieczne prawo tworzenia?
Im trud był większy, im bardziej
krwawą
praca ofiarna
tym byniej rodzi ziarno.
Odchodzi przemoc krwawym
łachmanem
niesławny okryta —
odwieczną pieśnią szumiących
lanów żyta
ziemia zwycięża.

K. KULIGOWSKI

Sprawa ważna

Na Walnych Zgromadzeniach, które już się odbyły i odbędą się w najbliższym czasie, zostały wybrane nowe władze naszych ogniw organizacyjnych.

Inne koleżanki, inni koledzy będą pełnić obowiązki prezesa, sekretarza, skarbnika. Zarząd jest wykonawcą postanowień Walnego Zgromadzenia. Członkowie Zarządu na wspólnych posiedzeniach omawiają wszystkie sprawy organizacyjne, układają plan działania, dzielą się pracą i odpowiedzialnością. Służąc jednej sprawie, wykonując wspólny program, pełnią różne funkcje. Prezes skupia wysiłki członków Zarządu. Sekretarz prowadzi kancelarię. Skarbnik zajmuje się kasą i gospodarką. Kierownik organizuje pracę w terenie i t. d.

Działalność każdego z nich wpływa na pracę pozostałych. Bałagan w kancelarii powoduje zamieszanie w życiu organizacji. Nieporządek w kasie obraca w niwecz plany i zamierzenia Kół i Związków, powoduje zastój w pracy oświatowej i wychowawczej.

W Zarządach Kół i Związków wszystkie stanowiska są ważne i szacowane. Zajmując którekolwiek z nich, można z pożytkiem pracować dla organizacji lub wyrządzić jej niepowetowaną szkodę.

Wielką rolę w życiu Kół i Związków odgrywają skarbnicy.

Skarbnik jest odpowiedzialny za majątek organizacji. Prowadzi książkę kasową, notuje wpłaty i wydatki gotówki, prowadzi kontrolę składek członkowskich.

Nie wszyscy skarbnicy wykonują swoje obowiązki gorliwie i wytrwale, nie wszyscy rozumieją doniosłość swej pracy dla rozwoju życia organizacyjnego.

Na prowadzenie pracy organizacyjnej, oświatowej i wychowawczej potrzebne są pieniądze.

Głównym źródłem pieniędzy na cele związkowe mają być składki członkowskie. Tak postanowili koledzy z całej Polski na Walnym Zgromadzeniu Delegatów w grudniu 1945 r. Podobne uchwały zapadają na powiatowych i wojewódzkich zjazdach. Chcemy w ten sposób całą działalność Związku oprzeć na pieniądzu własnym ze składek, z dochodu naszych spółdzielni, warsztatów i imprez.

Z groszowych składek członkowskich uzyskamy niewielkie sumy, ale pewne, niezawodne. Subwencje otrzymywane przysługują nam jedynie na cele specjalne: oświatę, spółdzielczość, sport i t. d.

Wykonanie postanowienia Walnych Zgromadzeń ciąży na

Zarządach Związków i Kół, a w szczególności na skarbnikach.

Nowi skarbnicy Kół i Związków muszą wiedzieć o tym i niezwłocznie zabrać się do roboty nad uporządkowaniem i uzdrowieniem gospodarki Związku.

W pierwszym rzędzie należy wprowadzić wzorowe kwitariusze i książki kasowe w Kółach i wytepić usterki w prowadzeniu kasy. Wielu kolegów w Kółach nie umie prowadzić książki kasowej i nie jest w stanie nauczyć się tego z „Pomocnika organizacyjnego”.

Dlatego w powiatach (a może i w województwach dla powiatowych skarbników) przydadzą się jedno- lub dwudniowe konferencje, poświęcone przygotowaniu skarbników do wykonywania ich czynności.

Przeszkolenie skarbników przyczyniłoby się do usprawnienia ich pracy i przyniosłoby duże korzyści całej organizacji.

Stojąc na straży gospodarczych interesów Związku skarbnicy będą:

dążyć, żeby każdy członek wy-

kupił legitymację, wpłacił składkę,

rozprowadzać pisma i książki wiciowe.

starać się o zdobycie dodatkowych dochodów, projektować imprezy i przedsiębiorstwa dochodowe (zabawy, przedstawienia, loterie, spółdzielnie i t. d.), oszczędnie i rozumnie gospodarować funduszami organizacyjnymi.

W Związkach, a głównie w Kółach, poważny dochód dają zabawy, przedstawienia, loterie fantowe. Niewłaściwe przeprowadzenie takiej imprezy zamiast korzyści może przynieść szkodę.

Imprezy dochodowe będziemy tak organizować, żeby wykluczyć możliwość nadużyć i nie dawać podstaw do zarzutów i podejrzeń.

Zaraz po zakończeniu przedstawienia lub zabawy Zarząd Kola razem z organizatorami obliczy dochód, sporządzi protokół i przy najbliższej sposobności poinformuje członków o wynikach imprezy.

W normalnej pracy skarbnicy

ka i przy organizowaniu imprez dochodowych nie może być żadnych tajemnic. W interesie własnym skarbnik prosi Komisję Rewizyjną o kontrolę jego działalności, informuje o stanie kasy Zarząd i członków Kola.

Skarbnicy Zarządów Powiatowych i Wojewódzkich winni pomagać kolegom z Kół w ich pracy.

Praca skarbnika jest czasem niemiła, musimy wykonywać ją sumiennie, wytrwale. Przykrości nie mogą przesłaniać nam celu, którym jest budowanie podstawy gospodarczej dla całokształtu naszej pracy społecznej, budowanie niezależności gospodarczej Związku. Jesteśmy organizacją młodzieży. Młodzi lubią „bujać w obłokach”, snuć światoburcze plany w oderwaniu od rzeczywistości. Skarbnicy muszą ściągać ich na ziemię, przypominać, że największe dzieła powstają z drobnych ofiar i rozumnej pracy, a nie z dobrych chęci.

Sprawy Spółdzielcze

Spółdzielczość jako czynnik regulacyjny w organizmie gospodarczym

Jaka jest różnica między spółdzielnią, a przedsiębiorstwem kapitalistycznym?

Jak wiadomo, w przedsiębiorstwie kapitalistycznym prawo do władzy ma ten, który włożył najwięcej kapitału. Wręcz przeciwnie jest w spółdzielni. Pierwsza podstawowa zasada spółdzielczości brzmi: jeden członek, — jeden głos. Zasada ta odbiera kapitalowi prawo do władzy w przedsiębiorstwie. Gdy w przedsiębiorstwie kapitalistycznym udział we władzy jest proporcjonalny do włożonego kapitału, w spółdzielni władza jest związana z człowiekiem. Bo wtem celem spółdzielni nie jest zysk, a dobro jej członków.

Druga podstawowa zasada spółdzielczości dotyczy podziału wygosodarowanych przez spółdzielnię nadwyżek. W spółdzielni nadwyżki dzieli się nie w stosunku do wkładu kapitału, a w stosunku do udziału w korzystaniu z wkładów przedsiębiorstwa. Zasada ta odbiera kapitalowi prawo do korzystania z przedsiębiorstwa spółdzielczego, to też spółdzielnia, przestając być przedsiębiorstwem kapitalistycznym, staje się przedsiębiorstwem pracujących.

Zarówno zasada podziału

władz i korzyści w przedsiębiorstwie spółdzielczym wyrosły z potrzeby praktycznej ludzi pracy, którzy nie mieli kapitału, a chcieli korzystać z usług przedsiębiorstwa. Na tym polega rewolucyjność ruchu spółdzielczego — odbiera on władzę kapitalowi i przekazuje ją ludziom pracy.

Ruch spółdzielczy wyrósł z potrzeb materialnych mas pracujących. Spółdzielnie rosły, jak grzyby po deszczu, bo zapewniali robotnikom i masom wiejskim, codzienne, realne korzyści. Robotnik i chłop organizując spółdzielnie, odczuwał te korzyści czy to w postaci solidnego towaru, czy też w postaci wygosodarowanych nadwyżek. Nie idea, a korzyści materialne pchały masy pracujące do spółdzielczości. Spółdzielnie dawały członkom zyski, jakie zachowałby dla siebie kapitalista prywatny ze swego przedsiębiorstwa.

Czy zawsze spółdzielnie będą dawać swym członkom te zyski?

Dopóki spółdzielnia jest mała i dopóki nie ma poważnego wpływu na gospodarkę ogólną, niezawodnie wygosodaruje poważną nadwyżkę. Ale kiedy spółdzielnia staje się groźnym konkurentem dla przedsiębiorstw prywatnych i zmusza je do obni-

żenia cen do poziomu cen spółdzielni, wówczas nadwyżka z przedsiębiorstwa spółdzielczego przestaje grać na korzyść spółdzielni, wytrzyma konkurencję przedsiębiorstw spółdzielczych, o ile pracuje sprzyjnie i sprawnie. Chyba, że nie godzi się na warunki placę, jakie spółdzielnia daje swoim kierownikom, lub na niskie oprocentowanie kapitału, stosowane przez spółdzielnie. Taki kapitalista musi ustąpić przed spółdzielnią.

Śmiało można zaryzykować zdanie, że spółdzielnie będą rozwijały się dopóty, dopóki nie usuną z rynku spekulantów i przedsięwzięcia kapitalistycznych, które potrafią pracować sprawnie i kontentują się, jak spółdzielnie, minimalnym zyskiem.

Czy spółdzielcy mają się smuć z tego, że spółdzielnie nie obejmą w 100 proc. gospodarki?

Nie. Spółdzielczość nie potrzebuje ogarniać wszystkich dziedzin życia, by stać się poważnym czynnikiem gospodarczym i zrealizować dążenia świata pracy. Wystarczy, gdy zmusi ona swą działalnością gospodarczą prywatne przedsiębiorstwa do potrzeb mas pracujących i do wyrzeczenia się zysku i spekulacji.

BIGORAJSKI BARTŁOMIEJ

Cienie i blaski działalności U. L. w Ośrodkach dworskich

Dwa niezwykle wydarzenia poruszyły i wstrząsnęły wieś w nowym okresie dziejów, tuż na progu wyzwolenia Ojczyzny: reforma rolna i zjawisko masowego powstawania szkół na wsi po reformie rolnej, w ośrodkach majątków dworskich.

Dziesiątki uniwersytetów ludowych i setki różnego rodzaju i typu szkół powstało w emocjonalnej gorączce parcelacyjnej.

Uniwersytet Ludowy w środowisku dworskim

Fakt istnienia odrębnych od społeczności wiejskiej środowiska dworsko-folwarcznego stworzył uniwersytetom ludowym nowe możliwości działania, nowe zadania, wpływające na pogłębienie całokształtu prac w uniwersytecie, a zarazem przysporzył tyle trudności, o jakich się nie śniło twórcom uniwersytetów ludowych przed wojną; trudności te jeżeli chodzi o obyczajowość, dadzą się porównać do 17-stowiecznej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Niejednokrotnie świeżo mianowany kierownik uniwersytetu lub szkoły, pięściami torował sobie wejście do pałaców pozemiańskich poprzez zwarty tłum bylelej służby folwarcznej. Walczył o zrujnowane schody, powyrywane podłogi, rozwalone piece, puste czeluście okien. Pierwszą jego czynnością musiało być wyrzucenie kup nieczystości z izb.

Rewolucja agrarna, którą przeżyło środowisko dworsko-folwarczne na swój sposób, pozostawiła najwyraźniejsze ślady w parkach, zieleńcach, kwietnikach, w ogrodzeniach, świadcząca o niebywalej sile poruszonych instynktów.

Reforma rolna wyciągnęła na światło dzienne odcięte od światła środowisko folwarczne. Uniwersytet ludowy wszedł w to skupisko, w to ghetto robotników rolnych, od lat tłumione i duszone systemem feudalizmu dworskiego, wyodrębnione od wsi (zadawniona nienawiść pomiędzy dworem i wsią) i związał go ze współczesną rzeczywistością. Właśnie uniwersytet ludowy „jakaś tam szkoła”.

Uniwersytet ludowy w Suchodębii pow. Kutno rozpoczął prace I-go kursu 15.VI.1945 r. Sluchaczki i słuchacze, akurat ci, co odgradzali się murem od „dworusów” bywali obrzucani kamieniami, kijami i błotem.

Walka z upiorami

U okien bez szyb wieszaly się gromady dzieci, których w

żaden sposób nie można było zachęcić do wejścia. Dzieci, których rodzice snuli legendy z życia dobrych i złych pań i panów. Rodzice, którzy mówili: „Pani spojrzała i powiedziała „Franiszku”. Po miesiącu pracy kierownictwo i słuchacze przeżywali nie codzienną radość. Na wieczornicy zabrakło miejsca. Natłok. Ale Franciszki, Marty, Emilcie, kucharki, pokojówki, ekonomy, wszyscy „byli” — nie przyszli. Zamknęli się w sobie, nie przyjdą — w samotności rozpamiętywać będą „dobre czasy” i rękę pańską, pachnącą „wodą kolońską”. Zawzięci na ludzi i na czasy.

Problemy fredrowskie

W emocjonującej chwili krącenia dworskiej ziemi nie zawsze uniwersytetom ludowym zapewniło egzystencję materialną. „Jakto, wam wydzielac — ależ bierzcie! Co nie umiecie brać!” — mawiali wykonawcy reformy rolnej.

Setki szkół różnego typu, wraz z nimi uniwersytety ludowe wikłają się w trudnościach materialnych i formalno-prawnych. Nie przewidziano w czasie wydzielania obiektów na szkoły, że szklarz bierze na dniówkę 500 zł., a Ministerstwo Rolnictwa wyznaczać będzie subwencję miesięczną na § 3 (koszty wyjazdów) w m-cu styczniu b. r. 150 zł., na § 5 (pomieszczenia) w m-cu lutym 500 zł. Powstały niesłychane trudności gospodarcze, ogromne koszty zabezpieczenia budynków, remontów, konserwacji, nie mówiąc już o kupnie sprzętów, urządzeń, utrzymania stałych pracowników rolnych, inwentarza, obsiania i t. p.

Uniwersytet Ludowy w Suchodębii ma zadekretowane 5 ha ziemi. Tej wielkości działka nie jest absolutnie wystarczająca dla instytucji. „Wzięło” kierownictwo jeszcze 6,5 ha. Jaki jest stan prawny użytkowania? Nie może dowiedzieć się nigdzie. Po długich i skomplikowanych staraniach przybyła do Suchodębii komisja z przedstawicielami: W. U. Z. i P. U. Z. i O. K. R. ze starostą powiatowym w Kutnie i przydzieliła obszar ziemi do 40 ha, z majątku Suchodębii, nie całkowicie rozparcelowanego, przekazanego na Ośrodek Kultury Rolnej. Administrator po dwóch dniach ziemię przydzieloną dla uniwersytetu odebrał. Spędził od rana gromadę ludzi i siał co chciał na jednym końcu pola,

kierownictwo ze słuchaczami — na drugim.

Powstała fredrowska najczystszej wody wojna o mur graniczny. Zabrakło jedynie karabeli.

W podwórzu folwarcznym rządzi się trzech właścicieli: Uniwersytet, działkowcy i O. K. R. Idealna współpraca z działkowcami — gdy tymczasem z 27 rodzinami robotników rolnych maj. O. K. R., będących pod wpływem administracji — współpraca najfatalniejsza. Jest nie do pomyślenia, ażeby w środowisku oddziaływania uniwersytetu ludowego stał ośrodek oddziaływania administratora folwarku z metodami siedemnastowiecznej szlachetczyzny. Mur graniczny wyrósł pod ścianami szkoły, pod ochroną instancji — Ministerstwa Rolnictwa — której podlega również Uniwersytet. Na murze tym napis — ośrodek krzewienia kultury rolnej — za murem formalna fikcja — szachownica pól dworskich i działek + 42 rodziny nie upelnorolnionych gospodarzy wsi.

O czym zapomnieli wykonawcy reformy rolnej?

Poprostu zapomnieli o dzieciach i młodzieży. Nie wydzielili miejsc na słoneczne ogródki jordanowie, miejsc na place sportowe, tuż przy dworskich budynkach, przy szeroko rozłożonych ciepłarniach, przy słoczonych czworakach folwarcznych, stosach nawozu, chlewków i bajorach. One nie wiedzą co mają robić ze swoimi mięśniami i rękami w parkach, zieleńcach i ogrodach?

Odpowiedź

J. A. królowi ze „wsi”

Niechaj obywatel nie labidzi na temat znikomości konkretów w uniwersytetach ludowych.

Gdy wydrukowany artykuł ukaże się w dniu radosnego święta chłopskiego, w jednym uniwersytecie, t. j. w Suchodębii w połowie prac zostanie przerwany 3-ci kurs.

Z trzech sił personelu kierowniczego, jedna głoduje w sanatorium przeciwgruźliczym Ubezpieczalni Społecznej w powiecie Jelenia Góra, druga siła chora poważnie od kilku miesięcy zmuszona jest leżeć w szpitalu w Kutnie, a robotnicy rolni i z ogrodu, pracujący na dniówki, powiadają: „To nic, kol. kierownik, możemy pracować bezpłatnie dotąd, dopóki nie będziemy

mogli sprzedawać tego, co wspólnie produkujemy”.

Ucichnie gwar i życie, tak bogate w treści wewnątrz ścian budynku uniwersyteckiego.

Z zewnątrz bezsensownie budowanego „pańskiego” pałacu, poprzez zakamarki i ponure sale przelewać się będzie żywiołowa fala nowej rzeczywistości, ciemna wczoraj — dziś jasna i promienna.

JÓZEF BOJAR

Chłopska Awangarda idzie...

Runiemy...

potężnym taranem młodości
w senno — ospale życie wsi
poprowadzimy...
obudzoną do życia wieś,
wyrąbaną drogą młodych serc
do wyzwolenia się... do wolności.

Awangarda już idzie
z młodych serc stworzona

opłotkami już trzaska
chłopska myśl —
dudni nowem życiem
wieś do życia zbudzona.

Bo zadługo wieś spała
skuta...
księżo-pańską niewolą,
lesz już palą się znicze
młodą chłopską awangardą
i wieś do życia wyzwolą.

Młodzi chłopci już idą
— idą krokiem olbrzyma,
nowa wieś się wylania
i na drodze ku jej odbudowie
już —
nic ich nie wstrzyma.

Młódź się lęku wyzbyła,
pęta fałszu porwała
powiedzieli sobie twardo,
że wieś w martwocie
zadługo spała.

Idą...
zbudzić z tej drzemki,
żeby od teraz
inaczej żyła.

Panowie —
ten, tak długo przez was
poniewierany cham —
budzi się do nowego życia
i należy mu się w życiu byt
i sprawiedliwość
weźmie sobie sam.

JÓZEF STARON

Wiciarze na Pomorzu pozostaną wierni idei

W dniu 7 lipca 1946, w pięknie udekorowanej sali O. K. Z. Z. w Bydgoszczy, przy ul. Toruńskiej 30 odbył się doroczny Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici” z terenu województwa bydgoskiego. Na Zjazd przybyło 500 delegatów, którzy reprezentowali 9-tysięczną rzeszę młodzieży wiciowej. Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Wojewódzkiego Zarządu kol. Pawłowski, witając za-

Z obrad wojewódzkiego Zjazdu

razem w serdecznych słowach przybyłych delegatów i zaproszonych gości. Z kolei przemówienia powitalne wygłosili: poseł Jachowicz, w imieniu Woj. Rady Narodowej, wice-wojewoda Jakubowicz, w zastępstwie wojewody pomorskiego, naczelnik Gapiński w imieniu miasta, inspektor Ośw. Rolniczej, kol.

Mikita w imieniu szkół rolniczych na Pomorzu, przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego, dyr. Matuszewski, w imieniu Woj. Urzędu WF. i PW. poseł Langer, w imieniu Zw. Samopomocy Chłopskiej. Końcowe przemówienia powitalne wygłosili: przedstawiciele: Pomorskiej Chorągwi Z. H. P., zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego, zarządu wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego i Woj. Zarządu ZWM.

kardynalnym prawem demokracji.

Prócz tego kol. Maniakówna podkreśliła konieczność naszej niezależności finansowej, która jest nam potrzebna po to, byśmy nie dali się sprowadzić z obranej drogi przez jakiegokolwiek czynniki polityczne. Ta niezależność i czystość idei — to dla młodzieży wiciowej największy skarb. „Nie załamaliśmy się dotychczas — powiedziała kol. Maniakówna — nie załamamy się i w przyszłości”. W walce i w boju dokonywało się wykuwanie samodzielnego ideowego oblicza Związku Młodzieży Wiejskiej, który w oparciu o własną treść, rozpoczął trudny marsz do sprawiedliwej Polski Ludowej we własnych formach.

Po wygłoszeniu tego referatu ogłoszono przerwę, w czasie której obradowała Komisja Matka i Komisja Wnioskowa.

Po przerwie prezes Woj. Zarządu „Wici” kol. Pawłowski złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności. W sprawozdaniu tym przedstawił zebranym wyteżoną pracę Zarządu Wojewódzkiego: zorganizowano na terenie województwa pomorskiego 4 kursy o charakterze kulturalno - oświatowym, co spowodowało powiększenie się Kół „Wici” z poprzedniego stanu 230 do 281, skupiając pod swoimi sztandarami około 9000 członków. Niespełna półtoraroczna działalność Związku na terenie województwa pomorskiego osiągnęła poważne rezultaty mimo wielu trudności, jakie powstały wskutek niedawnej 6-letniej okupacji.

W wyłonionej dyskusji nad referatem kol. Maniakówny i sprawozdaniami młodzież wzięła czynny udział, okazując wielkie zainteresowanie.

Na zakończenie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

W serdecznych słowach kol. Pawłowski podziękował wszystkim zebranym za wzięcie udziału w Zjeździe, życząc zarazem owocnej pracy na placówkach w terenie dla podniesienia dobrobytu wsi i ugruntowania ideałów Polski Ludowej.

Odśpiewaniem „Roty” zakończono Zjazd.

Po zakończeniu Zjazdu odbyło się zebranie nowo wybranych członków Zarządu, gdzie podzielono się funkcjami w sposób następujący:

Prezes — Pawłowski Franciszek,
I vice-prezes — Makaruk Jan
II vice-prezes — Domański Jan
sekretarz — Medoń Mieczysław
skarbnik — Ucińska Helena
kier. org. Staron Józef.

Żywy pomnik M. Rataja

(Dokończenie ze str. 3-ej)

czasu płacić przestali, wynoszą pokładną, jak dla naszego Funduszu, sumę, bo ponad 100.000 zł. Zdaje nam się, że wszyscy ci, których przykro byłoby wymienić z nazwiska, powinni nabrać przekonania, że pieniądze zadeklarowane przez nich, choć niewpłacone, przestały być ich własnością, a stały się własnością Funduszu i właścicielowi temu trzeba je jak najszybciej oddać.

Opierając się na powyższych wyliczeniach, od września ub. r. rozpoczęliśmy wypłaty miesięcznych stypendiów. Małe były w ubiegłym roku nasze wpływy kasowe, dlatego też od września do grudnia wypłacaliśmy tylko 60 stypendiów. W pierwszych miesiącach b. r. liczba i powoli wzrastała, dochodząc w kwietniu do 162. Terenowo objęliśmy: woj. łódzkie — 64 stypendia, woj. rzeszowskie — 11, woj. poznańskie — 5, b. woj. wileńskie — 2, woj. kieleckie — 12, woj. łaskawskie — 4, woj. warszawskie — 19, woj. lubelskie — 40, woj. białostockie — 5. Razem 162 stypendystów.

Z liczby tej stypendia w wys. 1.000 zł. miesięcznie otrzymało 50 osób, stypendia w wys. 500 zł. — 112. Łącznie wypłaciliśmy do dnia 30 czerwca b. r. sumę 633.500 zł. Skromna to suma, jeżeli porównamy ją z potrzebami młodzieży studiującej w całej Polsce, znikoma bardzo, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jesteśmy Funduszem Stypendialnym Ruchu Ludowego, a więc o zasięgu ogólnopolskim, natomiast jest to suma bardzo wielka, jeżeli zwrócimy uwagę, że poza kilkoma większymi sumami instytucji czy partii, składała się ona z tych drobnych 10-cio złotych poszczególnych jednostek.

Była to akcja o charakterze czysto społecznym, Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”, oprócz normalnej miesięcznej składki w wysokości 15.000 zł., poniósł niemierny ciężar podtrzymania Funduszu, biorąc na siebie wszystkie koszty administracyjne. Takie są wyniki naszej kilkumiesięcznej pracy. Niewielkie, ale za to dostatecznie przekonujące, ażeby w przyszłym roku nie tylko nie zrezygnować z prowadzenia tego rodzaju akcji, ale znacznie ją rozbudować.

Postawiliśmy więc sobie konkretne zadanie do wykonania: 500 stypendiów co miesiąc w roku szkolnym 1946/47. Ponieważ cyfra ta pociąga za sobą drugą cyfrę o trochę większych rozmiarach, bo 500.000 zł. miesięcznie, a 5.000.000 zł. w roku szkolnym, poczuliśmy się słabi sami wobec tego szeregu zer, prowadzonych przez piątkę, skwapliwie chwyciliśmy za ołówek, aby obliczyć możliwość wypłacenia tej astronomicz-

nej dla nas sumy. Gdy już zdawało się nam, że nie wygrzebiemy się spod ogromu i ciężaru tych milionów, przyszedł nam z pomocą ob. Premier Osóbka - Morawski, który, wpłacając pierwsze 200.000 zł., oświadczył, że jest to pierwsza rata miesięczna, którą z funduszu państwowych w roku przyszłym co miesiąc będzie nam wpłacał. W ten sposób przerażliwa suma zmalała prawie do połowy. Pełni otuchy, rozglądaliśmy się za dalszymi sprzymierzeńcami w tej naszej wojnie z pięcioma milionami. A oto oni, a wraz z nimi projekt budżetu. Naczelny Komitet Wykonawczy SL podtrzymał przecież, a pewnie i podwyższy dotychczasową swoją składkę, a to jest 120.000 rocznie. Naczelny Komitet Wykonawczy PSL zrobi to samo, to zaś równa się 180.000 zł. Zarząd Główny ZMW RP „Wici” — 180.000 zł., Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej — 180.000 zł., Państw. Bank Rolny, jak w ubiegłym roku — 100.000 zł. Pojedyncze osoby, doświadczeni już w tamtegorocznym boju, wpłacają swoje 300.000 zł. W ten sposób mamy już sumę trzy i pół miliona złotych, a przecież wiemy o pewnych nowych przyjaciółach kształcącej się chłopskiej młodzieży. Sięgamy więc do Nowego Wyzwolenia — po 200.000 zł., do Związku Rewizyjnego Spółdzielni i Gospodarczego „Spolem” — po 300.000 zł., do Związku Nauczycielstwa Polskiego — po 180.000 zł., do nowych pojedynczych składkowiczów — po 250.000 zł. I w ten sposób osiągamy już cyfrę czterech milionów czterystu tysięcy złotych. Jeżeli do tego dodamy wszystkie rady narodowe, wszelkiego rodzaju spółdzielnie, Kola Młodzieży Wiejskiej, zbiórki uliczne, wydawnictwa i t. d. i t. d., to przecież prosty i radosny nasuwa się wniosek, że cyfra ta, której przestraszyliśmy się, jest nie tylko osiągalna, ale z całą pewnością znacznie ją przekroczy.

Wzywamy więc na front walki o pięciomilionową przynajmniej cyfrę wszystkich dawnych i nowych sprzymierzeńców, bo czas rozpoczęcia pomocy dla kształcącej się młodzieży jest niedaleki, gdyż odległy zaledwie o półtora miesiąca. Przekazujcie więc jak najszybciej pieniądze na Fundusz Stypendialny Ruchu Ludowego im. Macieja Rataja na konto PKO Nr. VII 4011 — Łódź.

Dalsze wykazy wpłacających w ubiegłym i obecnym roku oraz szczegółową listę stypendystów, jak również regulamin Funduszu będziemy podawali w innych numerach pism ludowych.

Zarząd Funduszu
(-) Antoni Ingłot
(-) Stefan Ingnar
(-) Andrzej Mazanek

Następnie prezes Woj. Zarządu kol. Pawłowski, odczytał list wice-prezesa P. S. L., kol. Bańczyka, który dziękuje za zaproszenie i oznajmia, że z powodu nawału pracy nie może być obecny na wojewódzkim Zjeździe „Wici” w Bydgoszczy, życząc jednocześnie zebranym delegatom pomyślnych obrad kol. pożytkowi gromady i całego społeczeństwa.

Przemówienia powitalne gości, jak i czytanie listu nieobecnego na Zjeździe kol. Bańczyka były gorąco oklaskiwane przez zebraną młodzież wiciową.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do dalszych obrad, poczem na wstępie podstawowy referat wygłosiła przybyła z Warszawy delegatka Zarządu Głównego ZMW RP „Wici”, kol. Maniakówna. W pierwszej części swego referatu kol. Maniakówna zilustrowała ciężką i trudną pracę „Wici” przed wojną, kiedy to chciano zahamować rozwój tej organizacji, walczącej o słuszną sprawę chłopskiej młodzieży, wspomniawszy również o ciosach, kiedy to większość społeczeństwa polskiego ustosunkowała się wrogo do organizacji wiciowej, utrudniając wszelkimi sposobami jej rozwój. Dziś stosunek społeczeństwa się zmienił. Mówczynie w dalszym ciągu swego referatu stwierdziła, iż ciężka walka o ideały „Wici” nie została zupełnie zakończona — trudności jeszcze są i napewno będą w przyszłości. Młodzież wiciowa entuzjastycznymi oklaskami zapewniła wszystkich obecnych, że z uporem będzie pokonywała wszelkie trudności i że swej drogi ideowej nie da się nigdy zepchnąć, a zawsze będzie stać po tej stronie, która będzie walczyła z wyzyskiem człowieka, broniąc jego wolności.

Z kolei referentka wykazała konieczność współpracy młodzieży chłopskiej z młodzieżą robotniczą, ale na zasadach „równi z równymi”, co w dzisiejszym ustroju państwa jest

U NASZYCH PISARZY

Stanisław Nędza - Kubiniec

Karta z Rabacji

Idą szmery gdzieś ode wsi,
których nikt nie słyszał;
Na mgłę księżyc się powiesił,
djabł wiersze pisał.

I.

Stoi Chochół u ogróda
w historii dłubie;
Dunajcowa szemrze woda
o kumie Jakubie.
Sto lat przeszło wartkim prądem,
wiatr sypie w proch kości.
Gdy to Szela szedł z kosturem
do Boguszów w gości.
Ej Dunajec toczy fale,
przeszło czasów dużo,

nie zapomniał naród wcale
jak śnieg zakwitł różą.
Padal chłopski pot na ziemię,
w czarną grudę kropie.
Krwia odemścić nie zadrzemał
krew zamarzała w sople.
Toczy Chochół czasów kółko,
zбочzył na zakręcie;
chwycił Szela je za szprychy,
uderzył w dzwon pięścią.

II.

I potoczyło się kółko historii chłopskim gościńcem.
Czerwony kur uderzył w skrzydła i zapiał na krwawe święto.

III.

Dzień pochmurny, ponieszporny — zapustna niedziela,
zebrało się wielu ludu — u Jakuba Szeli.
Jakub Szela chłop obstarny ale jeszcze jary,
siedemdziesiąt lat z okładem legło mu na bary.

Stanął blisko kolo pieca i nogi rozkraczył,
podniósł głos pomaluśku — żeby naród baczył.
Włos mu splywał na ramiona — odgarnął go z czoła:
przyszliście tu moi ludzie w czas niezwykły zgola.

Posłuchajcie mnie kumowie — wyciągnijcie szyje,
czas ukrucić ten kij pański — co nam grzbiety bije.
Biorę kije nasze plecy — koniec tej mitregi,
czas się zemścić jak należy — zemsta trunek tegi.

Był tu u mnie pan Dembowski — mieszkał czasu krzywego,
w tej izbie my ugwarzyli — przeszła noc godziną.
W ustach miał on miód nie słowa — twarz czysto anielską.
W mózg mi słowa weświdrował: — Sprawiedliwa Polska.

Ryle — było hml jak gwarzył — Dembowski z Krakowa,
ale u nas jest pan Bogusz — niech go Bóg zachowa.
Tak ja tylko zmiarkowałem — że coś piszczy w trawie,
czas wykłepać kosy rażno — będą żniwa krwawe.

IV.

Nie była nam Polska kwiatem,
lecz pokrzywą — chwastem.
Wolę ja być szlachty katem
jako bratem — piastem.
Twarde miała szlachta ręce,
dla chłopca lat tysiąc.

Tym samym się wywdzięczymy
mogę na to przysiąc.
Zamruczała w chór gromada —
jak płacić to płacić,
Wyście kumie zmiarkowali
więc na co czas tracić.

V.

W tłusty czwartek się zaczęły,
te krwawe zapusty.
Chłopi morzem się rozlałi
jak pacańska chusta
Krzyk:
Rabacja!
Chłopi szlachtę biją!
Mordują!
Piłami rzną!

A stary Szela jak koścień.
Chodzi z kosturem,
rózańcem na szyji
I miast słów zemsty — bitym
czyta słowo boże.
Ewangelię.
Niechaj będzie pochwalony —
Bóg i wszyscy święci
Krzywy chochoł z historią —
w chłopskie pola skręcił.

VI.

U Boguszów w białym dworze,
pani dziecię rodzi.
Wchodzi Szela wraz z gromadą
jak mściciel nie złodziej.

Nie poniesie od nas krzywdy
rodzica niewiasta.
Chodźmy chłopcy z tego dwora,
tu kościół jest. Basta.

VII.

Przeszli chłopcy po powiatach
jak zimowa zamieć.
Rozlało się krwi szlacheckiej
mało pełny garniec.

Szela szepce zaś w skupieniu
przebacz mocny Boże!
Popłynęło tu krwi chłopskiej
mało pełny korzec.

VIII.

Przelekła się poezja,
ej chłopskiego buntu.
Nie przyjęły pańskie książki
Szeli w poczet świętych.
Były kiedyś panom krwawe
te tatrzańskie zbóje
Środkiem piekła płynie tratwa;
Szela nią kieruje.
Huknął w trąbę Jeremiasz,
jak na koniec świata: —

Chłop na zemstę się odważył
podniósł nóż na brata.
Wieszcz narodu rozdarł szaty,
bluznął w niebo hymnem.
Z wiatrem leciał ból szlachecki,
aż na ziemię rymnął.
Stoi chochoł u ogróda,
w historii dłubie.
Szumi wiatr, szemrze woda
o kumie Jakubie.

Kościelisko — kwiecień 1946 r.

JACEK MARIA ORLIK

Niebo, Gę

Rozdział z powieści

Taki wielki jest świat, jak wyjść na największą jodłę, stojącą w Zuziakowym Lesie na Kamieńcu i rozglądać się wokół i ujrzał. Cóż z tamąd widać? Najpierw to oczywiście czuby sosen i świerków, w których stoi ta stara jodła, a potem pola. Szachownica pól, pofalowanych pagórkami. Lasek białych, młodych brzoź, za laskiem leci w świat, podobno gdzieś daleki biały, bia, pełna kurzu droga, którą chłopci wożą drzewo z gór do miasta na skład kolejowy i do tartaku; obok tej drogi, na początku kilku rozsypanych po polach chałup przysiółka Brzeziny stoi pod czerwonym dachem karczma. Tam jest zawsze tak przyjemnie chłodno w środku, kiedy pali się ziemia latem i tam pachnie piwem i kiełbasą. Tam, w takich wielkich pudłach szklanych wysoko stoją cukierki w kolorowych papierkach, a na półkach, u góry na gwoździach wiszą nowe lampy na sprzedaż, na kijach sterczą przyprószone kurzem szkiełka do lamp, wiszą na ścianie pęki sznurówek i żółtych batorów rzemieennych. Ale prawda, prawda tego nie widać z jodły. Natomiast widać z drugiej strony rzekę Lesną, płynącą pod jednym wysokim brzegiem, po obczernym polu kamieni piaszkowych, wśród lasków olszyny, pomiędzy stare jak świat topole. Dalej obok mostu, co go coroku porywa w jesienne rostopy kapryśna Lesna i unosi nie wiadomo gdzie, gdzieś podobno jak mówią ludzie do jakiegoś tam morza, — tartak. Właściwie to „tartak” mówią ludzie z miasta, jak nauczyciel, nadleśny i ksiądz a tutejsi ludzie nazywają go pilą. W tej pile są wielkie maszyny, są jakieś gatry, jest lokomobila, co okropny gorąc od niej bije, jest wysoki komin z czarnej blachy, tak wysoki, że sterczy daleko ponad topole, a trzymać go muszą długie stalowe liny uwiązane u pni żyjących jeszcze i szumiących drzew. W tej „pile” oile Roman jeszcze wie, bo widział raz kiedyś, gdy ze starym Kublinem zawozili worek żyta na „zmelcie”, jest na dole pod gątrami młyn, co miele mąkę na chleb. Wielkie, ciężkie kamienie, które ponuro huczają wielkie żelazne koła, po których biegają szerokie rzemieenne pasy, a gdzie

wszystko jest białe od mąki, a powietrze też ciężko pachnie mąką. Ale tego wszystkiego też nie widać z jodły, co chłopcy ją popularnie nazywają Matką. Z Matki widać jeszcze tam, bardzo daleko, z tej strony świata gdzie zachodzi codziennie słońce... najeżone w niebo kominy i dużo, dużo białych kamienic, nakrytych czerwonymi dachami. Nad dachami, nad kominami nawet strzela w niebo wysoka wieża jakiegoś kościoła. Ta wieża chyba większa od wieży lipowskiej, której tu z jodły widać tylko czubek, bo skryła się w dole za pagórkami.

Tam to podobno, pod czerwonymi dachami jest to, co nazywa się miasto. Tam jadą wozy wcześniej rano i wracają późno wieczorem, gdy zachodzi słońce. Tam są jarmarki, z tamąd przywożą dzieciom cukierki z krochmalu, chleb świętojański i słodkie drzewo. Tam chłopcy, gdy dorosną jeżdżą na asenterunek raz w rok i wracają potem z białoczerwonymi kokartkami za kapeluszem. Miasto, jeżeliby się ktoś spytał Romana jaki ma zapach, odpowiedziałby, że pachnie lekkiem, i strachem przed czymś nieznanym, wielkim, groźnym.

Toby było wszystko. Dalej z tego wonnego żywicy wierzchołka, gdzie trzeba się trzymać kurczowo rzadkich gałązek, by nie zlecieć, już widać tylko góry, te zamykają cały świat granatowym pierścieniem. Góry — u dołu pokryte szachownicą pól, karłowatych zbóż, głogiem dzikiej róży, tu i ówdzie jakąś białą brzozą, czy wierzbą stojącą samotnie, karłami pachnących jałowców, a u szczytów granatowym płaszczem gestych lasów okami hal, z których jak niezdołyte pańskie wille widać spalone od słońca niejednego lata — szalasy.

Roman raz i to tylko za namową Józka od Byska wdrapał się na wierzchołek Matki i więcej już nigdy nie ośmielił się powtórzyć tego, szalonego kroku. Chłopiec miał wrodzony wstręt do wszelkiej wysokości. Gdyby tak spaść i rozbić się, ach nie, chciał żyć, poznać świat. — raz, podrugie nigdyby nie zrobił przykrości pewnym dobrym starym oczom, czyjeś pochylonej głowie, i siwym włosom. Te dwie głowy to były dla Romana takie same, a nawet świętsze,

jak tamte z świętych obrazów. Może tylko obraz u Kapliczki, gdzie siostry tak często latem zanosily świeże kwiaty, miał tyle uroku.

Więc to ten świat cały, ten widnokrąg duszy, ta cała klisza świata znana oczom Romana.

Chłopiec leżał obok drogi polnej, co biegła na Kamieniec, równolegle do starego zrębu. Z jednej strony świat zamykał wysoki żywopłot, zielony i kłujący, z drugiej biegł w kilkaset metrów w dal leśny wyręb. Nad starymi pniami brzęczały pszczoły i czmiele, uganiały się z lekkim wietrzykiem pszte od kół motyle, przecinały powietrze jaskółki, trzymające pieczołowicie w dzióbkach pożywienie dla młodych. Roman leżał na rozgrzanej ziemi na wznak, z oczami utkwionymi w niebieskie, czyste sierpniowe niebo. Uszy wchłaniały chciwie dalekie odgłosy wsi, jej przedziwne melodie. Nad oczami Romana wisiał wysoko błękit. Gdzieś turkotały daleko wozy, ktoś gdzieś nawoływał na konie: Wijel! Hetta! Wijel! ktoś gdzieś świślał, jakąś żołnierską piosenkę, gdzieś krzyczały na czyimś podwórku gęsi, gdzieś piał krzykliwe logut. Na niebie zebrały się na lewej polaci białe chmurki, jedna, druga aż niewiadomo skąd wyrosło ich tysiące. Baranki. Ciekawe czy te baranki pasie święty Piotr, tak przynajmniej mówiła ciotka Paula. Ciotka „Paula” miała jeszcze rumieńce na twarzy, a włosy to miała jasne, jak złoto. Był to zupełnie inny typ, jak Romana wa mama. A oczy to się świeciły tej ciotce Pauli, jak osmnastolatce, a nozdrza jej falowały u zadartego noska. — Ciotka Paula miała ciepłą krew. Bardzo ciepłą. To było jej nieszczęściem, bo przez to dwoje jej dzieci nosiło inne nazwiska, niż nazwiska męża ciotki. Tak więc Paula mówiła różne ciekawe rzeczy, gdy nikt nie słyszał ze starszych. Raz na przykład zgromadziwszy całe rodzeństwo Romana przy przewracaniu siana powiedziała małym, coś, co uderzyło w nich, jak piorun i zostało na długie potem życie:

— Cóż wy myślicie, że wasz lojciec i mama, to świynci? Myślicie, że was było łośmioro? Kaj tam! Was było dziewięć. Jyno te piyrwse było przed ślubem. U marło, jak tamte stýryl! Dotego

wom się starzy nie przyznadzą, bo się wstydzą. Ho!

I grabiła dalej, ale w sercu dziecka pozostała okruszyna goryczy na długo.

Otóż ta właśnie ciotka Paula powiedziała Romanowi o tych barankach i tym pasterzu. Romanowi przebiega tysiące myśli po malej lepetynie, nad którą mu fruwały jaskółki i motyle. A wszystko przez te białe chmurki. Takie same chmurki były, kiedy roztrzaskał głowę Rudkowi Jezutkowi procą sznurkową załadowaną sporym kamieniem. Takimi barankami falowało niebo, gdy skałczył przez nieostrożność zardzewiałą siekierą czaszkę bratu Rudka Edkowi Jezutkowi, takie tragiczne baranki pasł na niebie święty Piotr, gdy miała niebieskooka kuzynka Anielka pocałowała go w same usta, przy okazji przyjazdu na wakacje. Był to pierwszy pocałunek kobiety. Dziwny smak miały te Anielczyne usta. Popaliła go, jak pokrzywał Jeszcze w nocy, gdy się przebudził czuł na wargach ogień. Dziwił się, że też, zwłaszcza, jak przyjdzie niedziela, cicha beskidzka niedziela chłopcy, wsiowi i dziewczęta iubią spacerować po polach i laskach i czy widzi kto, czy nie widzi, całować się i całować. Co za smak mają w tem — nie mógł narazie zrozumieć. Ale prawda przy tem często dziewczęta piszcza — pewnikiem ich pali — rozmyślał. Ale jak tam było to było, jedno zauważył: Anielka, choć była trochę dokuczliwa, miała ładne oczy, niebieskie, takich oczu nie widział dotąd.

Roman ma osiem lat, to trochę zamało, żeby myśleć o kobiecie, ale myśli bo myśli tak jakoś same idą do głowy. Więc jak wspomni o tych oczach tam to czuje jakąś przyjemność.

Baranki białe fale chmur, tam na niebie wysoko, wysoko. Baranki wspomnienia. Wspomnienia tragicznych wydarzeń. Słońce praży ogniem. Już tak pyzata twarz i tłuste, ale zgrabne nogi Romana w krótkich portasach spalone, na bronzowo.

Cyganki z szalasu na Kamieńcu zawsze mówią:

— Poć z nami — tyś kawowy, jak cygon!

Ale Roman by nie poszedł, boby umarł we świecie z żalosci, za — haw — całym tym światem. Nagle, obok wyrębu, gdzie leży

S i i S t e f k a

„Lipowa pod pełnią“

nawznak, zapatrzony w niebo Roman — rozkrzyżowały się gęsi. Podniósł się wreszcie ociężale, aż w głowie mu się zakręciło, aż w oczach się zamroziło jakoś. Drogą między żywopłotem, a pniami wyrębu ciągnął biały sznur gęsi. Przodem prowadziła najstarsza z dumnie zadartą do góry głową. Szły na Magazyn, kapać się do Lesnej na Kamieńcu. Z tyłu za sznurem gęsi szła z batem w dłoni Stefka. Stefka od Dyducha. Czarna jak węgiel oczy, w czarnych brwiach i rzęsach. Spódniczka przydługa trochę, czerwona w jakąś dziwnego koloru kratkę, wytarta, zasmolona jakla niebieskiej barwy, w lewej dłoni kromka czarnego chleba. Opalone, podrapane od patyków cienkie nóżki. Roman lubił, gdy Stefka rozmawiając śmiała się. Miała białe, jak śnieg zęby.

— Roman! Cego nie zynies juz gynsi: Juz cas! Par, słońce niskol

— Cekoż zaroz idel — wstał zawstydzony, że go kobieta wyprzedziła, że ona już ta mała od dalekiej chałupy już tu, a on na to niebo tak się zapatrzył, na te baranki. I pognał jak wiatr. Już był na swoim podwórzu już strzelał na długim bacie, już gnał swą czeredę białą. Miał ich dwadzieścia i pięć. Przewodziła młodej gromadzie staruszka, co już liczyła sobie trzynaście lat życia. Trzynaście takich białych pokoleń wychowała już w swoim życiu — starucha. Czy gęsi wyciągały się w sznur, czy szły bałaganem, rojem, ona zawsze szła przodem z dumnie podniesioną głową, patrząca ponad wszystkie inne głowy i czerwone dzioby, ostrożna, nadsluchująca w lewo i prawo. Takiej starej nie miała, ani Stefka, ani Józek. Zazdrościli mu jej.

Szli teraz oboje ze Stefką, z batami pod pachą. Przed nimi dwa stada gęsi wyciągnęły się w biały, śnieżny sznur. Prowadziła, dziarsko maszerując na przdzie stara. Była przecież najstarszą tutaj, starszą o wiele nawet od Stefki i Romana.

Słońce wolno przewalało się na zachód, ku potężnemu cielsku Skrzyżnego. Popołudnie weszło w godzinę czwartą. Od sosen i smreków poczęły wydłużać się szare cienie.

Gęsi przygonione nad Lesną, najpierw z radosnym krzykiem

dopadły wody, a potem rozeszły się po brzegach rzeki i skubały rzadką, suchotniczą trawę, wypaloną przez upały sierpnia.

Oni zaś, oboje, rozbiegli się pomiędzy jałowce i poczęli zbierać rekwiizyty ich codziennej zabawy: sosnowe i smrekowe szyszki, patyki, kamienie i kamyczki, zwłaszcza te kolorowe z białym krzemieniem na czole. A potem z patyków budowali małe ogrody, te szyszki to były krowy, z kamieni domki i szalasy. W te małe sady, w te filigranowe ogródki wsadzali drzewa z kolących gałązek jałowca, z piasku sypali ścieżki i grządki Mrówki, które miały w pobliżu swoje kopce, odwiedzały im te czarodziejskie zagrody chłopskie i pałace, przebiegały tam i spowrotem, ciekawe, wścibskie.

Była między Stefką i Romanem dziwna przyjaźń. Nie dzieliło ich nic, chyba tylko ten wieczór, kiedy musieli się rozstać. Łączyła ich wspólna dola gęsiarzy. Dziewczynka zdawała się nie obserwować wcale chłopca, on jednak ciekawie patrzył na swe go towarzysza doli. Odrębny strój, ta czerwona spódniczka w kratkę kazała mu stale myśleć, że to nie tensam człowiek. Każdy jej ruch zwracał ku sobie jego oczy. Gdy przycupła nad patykami, mała, nad kamyczkami i szyszkami, gdy czerwona spódniczka zadarła jej się do góry — nóżki zostały bewstydnie nagie. Do kolan brązowe od spiekoty słonecznej, tam nad kolankami, gdzie spódniczka zakrywała zardrośnie młode ciało białe, jak śnieg, takie białe obrzydliwie białe. Oczy Romana patrzyły ciekawie, jak oczy każdego dziecka. Patrzył taksamo, jak na te baranki na niebie, albo na widnokrąg z jodły.

Godziny płynęły szybko, słońce zawisło nisko nad górami. Wybudowane zagrody i zamki pozostawiali na jutro, może nikt nie zburzy. Jeszcze Stefka skończyła do rzeki, jeszcze przyniosła wody w strzępach jakiegoś naczynia, uklękła nad zielenią świeżo pobudowanych ogródków. I stało się to, co widocznie się stać musiało. Stefka kucnęła tak naprzeciwko prosto na oczach Romana, tak głupio. Roman nie chciał spojrzeć. To same oczy takie ciekawe. Głupie oczy, młodego chłopca. Coś kierowało wzrokiem malca. Zobaczył, spo-

nal ale oczu nie oderwał, nie mógł, dopóki Stefka nie podniosła się sama z nad piaskowych kopców. Odtąd w duszy Romana przemieniło się coś nagle, runął świat pojęć dotychczasowych, ostry prąd wichru złamał nagle drzewo, które dotychczas rosło, pięło się do góry, ku słońcu, ku niebu. Więc to tak wygląda dziewczyna, tak wygląda prawda, zakrywana przez ludzkie ubranie? I w tej małej lepetynie chłopca, gdzieś z głębi mózgu zadzwoniło dziwnie jeszcze narazie nie całkiem zrozumiałą melodią słowo tak bardzo ludzkie: kobieta... Widnokrąg znany z wierzchołka jodły nagle rozszerzył się gdzieś poza góry, poza lasy, daleko, jakdyby przybyło jeszcze jedno takie koło. Nic nie chciał myśleć, ale się tak jakoś samo myślało, coś się kręciło po małej głowie. W ten sam dzień czuł się obciążony jakąś winą ciężką, zamysłony był już do końca.

Słońce umierało nad Skrzyżnym. Od gór padał na świat cień, poprzedzony czerwienią zorzy wieczornej, rozciągniętej szerokim pasem od Baraniej Góry, aż po szczyt Klimczoka.

Gęsi zebrały się, jak zwykle w kupę na brzegu, — myślały o powrocie do domów. Pasterki powracające z bydłem dały się jedna nad drugą — wyśpiewując o Jasiach i Marysiach. Z ponad chat Brzezin, prostymi prętami w niebo wystrzelały dymy wieczorne. Od chat pachło, już ziemniakami kraszonemi cebulą i czarną solą. Z lipowskiej wieży grały dzwony, „Na Anioł”. Niejeden wracał z pracy z odkrytą głową, szepcząc zdrowaśki.

Roman wstał z trawy, gdzie się bawili z Stefką, podęgnął gęsi, zawrócił, wziął, jak nigdy za rękę (była taka dziwnie ciepła) Stefkę i pognał w stronę chałup. Jeszcze nigdy nie dotknął się żadnej dziewczyny w swym życiu, ale dzisiaj tak jakoś się złożyło. Dzisiaj wydała mu się bliska, bardzo bliska i taka jakaś biedna, jakby wprost upośledzona.

Szli w milczeniu. Gęsi znowu wyciągały się w sznur. Prowadziła trzynastoletnia babka, gęś Romana mamy.

— Jutro zaś pozwniemy na Kamiennic? — spytał, puszczając dłoń małej, bo już stąd podejrzliwie patrzyły okienka chałup.

— Nol to była jej serdeczna odpowiedź — Pewnie, ze! I by-dymy się bawić!

Gęsi rozbiły się na dwie partie, gęsi Stefki i gęsi Romana i same rozeszły się na skrzyżowaniu dróg. Dziś nie wiadomo czego, aż śmieszne gdyby ktoś zobaczył, mali podali sobie brudne ręce na pożegnanie. Pierwszy, wyciągnął rękę Roman.

JÓZEF BOJAR

Młocka

Zniwa już skończone — a świat żądny chleba. więc młockę zaczynać, jak najprędzej trzeba.

Już cztery konie w kieracie, wciąż chodzą a chodzą w koło; młocarnia rozgłośnym hukiem, takt im wygrywa wesolo.

Huczy pomrukiem miarowym, równym, jak oddech człowieka; wiatr go przedrzeźnia echowo, takt każdy echem przewleka.

Prędko snopy padają, ze sterty na stół maszyny; jaskółką w locie migają, podając — ręce dziewczyny.

Podawacz snopy w lot chwytą, szybko nadaje w gardziele; — w cepach młocarni aż zgrzyta, i groźnym szczękiem się śmieje.

Na wytrząsacze wypływa, słoma krótka i ścięta; porusza się niby żywa, z ziarna ciężkiego wymięta.

Dorodne sypie się ziarno, niczym złocista ulewa; — same się oczy doń garną, serce radości pieśń śpiewa.

Huczy taktem maszyna, a parobcy się śmieją; wtóruje im dziewczyna, choć jej skronie perleją.

A gospodarz schylony, szuka ziarna u słomy; czy maszyna wybija, — żadnych kłosów nie mija.

Namlócili już ziarna, naskładali już słomy; — dla chleba nowego, każdy trud jest znikomy.

CZESŁAW JESION

Redakcja w koszu na trawę

Było to dosłownie trzynastcie lat temu. Rok 1933. Nagle obiegła cała Polskę i sparaliżowała umysły wieść, że gdzieś w jakiejś tam zapadłej wiosce góralskiej Naprawie, w okolicy małego miasteczka Jordanowa, nad Skawą, rozpoczęło wychodzić pismo literackie, mianujące się organem literatów ludowych, a nazywające się: „WIES JEJ PIEŚŃ”.

Już pierwszy numer „Wsi Jej Pieśni”, który mi redakcja tego pisma przysłała bezpłatnie zmienił mój sąd o wydawnictwie w zupełności. Pamiętam, jak wracając z urlopu, z dalekiego Polesia Wołyńskiego do koszar Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, w czasie oczekiwania na połączenie kolejowe w Tarnowie, biegłem na pocztę, opłacić prenumeratę za „Wieś Jej Pieśni”, ściskając w dłoni ostatnie moje żołnierskie grosze. Cieszyłem się przy tym, że dokładam swoją cegiełkę do jakiegoś Wielkiego Działania, do jakiejś Wielkiej Sprawy.

A przecież były to skromne złościzne, jedyny mój dochód w moich czasach żołnierskich, honorarium za artykuły drukowane w „Żołnierzu Polskim”. Z przyjemnością potem, z jakąś dziwą wprost radością witałem numery „Wsi Jej Pieśni” dostyłane mi przez brata-inżyniera z dalekiego Polesia. Gdy nadchodziła chwila wolna w koszarach, po godzinie piątej, po rozkazie, wyciągałem z kuferka kochane pismo i już setny raz od nowa czytałem. A druk (o ile dziś dobrze pamiętam) trzech wierszy i jednej noweli był dla mnie dumą, że to właśnie, tam na łamach organu pisarzy ludowych, na łamach literackiego pisma wychodzącego w wiosce Naprawie!

Dzisiaj może to się wydawać komuś śmiesznym ale nie zapomnijmy, że były to czasy, kiedy o chłopach i ich twórczości tyle się myślało, co o bezpańskiej suce zdechłej gdzieś pod płotem z głodu.

Pamiętam w tym czasie los zdarzył, że ktoś rozrzucił bibułę komunistyczną w obrębie koszar. Nagle, jak grom z jasnego nieba spadła wieczorem do izb żołnierskich zandarmeria wojskowa. Rewizja. Przeglądanie kuferków, przetrząsanie sienników. Przyszła i kolejka na mój kufer, a tu cały biedaczysko wypchany „Wsi Jej Pieśni”!

A to co? — spytał groźną miną starszy zandarm, z jedną „belką” na naramionach.

Tłumaczyłem mu, że to taka a taka gazetka, ale nie zrozumiał. Całe szczęście, że nadzedeł

nasz dowódca, który wiedział, że współpracowałem z wojskowymi pismami, więc kiedy zobaczył moje nazwisko na łamach „J. W. P.” sprawę wyjaśnił. Ale to nie był jeszcze koniec moich przeżyć z pierwszym w Polsce organem pisarzy chłopskich, pismem, które przeszło do historii, zostało zapisane na pierwszych stronach książki dziejów borykania się o lepsze jutro chłopów w Polsce.

W lecie tego samego roku mieliśmy manewry. Koncentracyjne ćwiczenia wiodły nas od Nowego Sącza aż pod Żywiec, gdzie dywizja podhalańska miała defilować przed przebywającym wówczas na letnisku w dworku Kępińskich koło Żywca marszałkiem Piłsudskim. Idziemy marszem ubezpieczonym piękną drogą samochodową, wśród lasów górskich. Ponieważ drużyna moja posuwała się jako szpic, więc szedłem na samym przedzie. Zamiast wyteńczyć wszystkie zmysły, czy gdzie wróg (takie same łaziki, jak my, tylko z czerwoną opaską na furazerkach) nie czyha na nas, myślałem diabeł wie o czym, gdy nagle podniosłem głowę trochę wyżej, spostrzegłem obok drogi stojącą tablicę, z napisem: NAPRAWA.

A więc to tu? Byłem uderzony tym nagłym spotkaniem. Tu Naprawa? Imię tej wsi miało dla mnie już posmak egzotyizmu, więc okropnie zdziwiłem się, że nagle się znalazłem w słynnej wiosce. Nie długo było jednak tego mego zachwytu. Wnet przyszły pierwsze meldunki, że „nieprzyjacieli” tuż i zaczęły grać erkaemy, rozpoczęło się natarcie. Pędzimy tyłarią przez środek Naprawy. Co raz to, wraz z innymi chłopcami, walę się w pełnym rynsztunku na świeże ściernisko. Wszystko jedno, rozglądam się dookoła. Chwilowa przerwa w działaniu. Leżę obok jakiejś zagrody. Stara babulina, góralka naprawska, gospodyni z pootarą zmarszczkami twarzy stoi koło płota przyglądając się, jak to chłopcy ganiają po polach. Podczołguję się bliżej na łokciach (Boże ile mnie to kosztuje zdrowia!) i pytam:

— Mamusi! Nie wiecie, gdzie tu mieszka Antoni Olcha, ten co pisze tą gazetę?

„Odzyskae ziemie — odzyskani ludzie”

Z współczesnych zagadnień Ziemi Odzyskanych. Poznań 1946. „Wydawnictwo Zachodnie”. Nakł. Pol. Zw. Zachodniego i Zachodniej Agencji Prasowej. Str. 156. Cena 80 zł. Treść: Wstęp przez W. Boczkowskiego. — E. Męclewski: „Repolonizacja”. — E. Serwański: „Polska na starym szlaku dziejowym”. — Dr A. Rogalski: „Alcja kulturalna na Ziemiach Od-

— E, miałabym ta nie wiedzieć, kaj! Łoto nie daleko — haj — w tej chalupie.

Myślę, jak tu pobiec do tej chalupy, która była dla mnie w tej chwili jakąś pogańską świątynią Świątowida, pełną niesamowitych historii, gdy tu — psia! — trąbka odezwała się: Naprzód! Krzyk komend poderwał nas od ziemi i rzucił daleko za dziesiątą wieś... W duszy pozostał na zawsze powiew niesamowitej, niezwyklej wsi Naprawy, wsi wstawionej przez literaturę, bo najpierw przyniosła jej rozgłos „WIES JEJ PIEŚŃ”, następnie Janu Ku rek rozszalał ją swa powieścią „GRYPA SZALEJE W NAPRAWIE”, wreszcie sama podniosła swa popularność, przez to, że mieszkańcy jej, rzuciwszy skalną jałową ziemię w górach przenieśli się na Zachód i tam stworzyli sobie lepszą, szczęśliwszą Nową Naprawę.

Nie udało mi się wtedy spotkanie z Olchą. Spotkałem się dopiero z nim po trzynastu latach w Warszawie, na zjeździe Oddziału Wiejskiego Zw. Literatów Polskich. Przedstawiamy się sobie jako obcy ludzie. Uścisk dłoni i zdziwienie: Inaczej was sobie wyobrażałem! A i ja inaczej... Byliśmy tak blisko, a życie rozdzieliło nas tak daleko!

A dzisiaj leży przede mną książka o 141 stronach, w której zamknięto dzieje „WSI JEJ PIEŚŃ”, w opracowaniu Mieczysława Kafła i Antoniego Olchy. Tytuł książki: „WIES PLSZACA”. Zamknięto w niej wszystko to, co dotyczy słynnej, pierwszej w dziejach Polski gazetki pisarzy chłopskich, a więc geneza powstania i dzieje pracy i borykania się z ciężkim losem redakcji w nieprzyjaznych godzinach owych lat.

„Oto pismo uzyskało — piszą autorzy — po wydaniu pięciu numerów liczbę 612 prenumeratorów. Około 90% tych prenumerat wpłacili chłopci z różnych stron kraju, oraz ze środowisk emigracyjnych. Z cyfry 90% chłopskich prenumerat pewna ilość przypada na prenumerat zbiorowe. A to: 97 Kół Młodzieży Wiejskiej „WICT” i „Zręcz” z różnych stron kraju, 47

kół S. L. Następnie: 57 pisarzy chłopskich, 5 pisarzy emigracji chłopsko-robotniczej z Francji, 3 z U. S. A., 2 z Brazylii. Poza prenumeratami pieniężnymi wpłacono także należność w naturaliach, jak ...kółka kur, jajka, a nawet znalazła się wśród prenumeratorów opłat miarka owsa...

Gdzieindziej, na innej stronie tej książki czytamy:

„Dość wspomnieć, że nie wszyscy korespondenci mieli pieniądze na ...opłatę znaczków pocztowych. W wielu wypadkach opłatę tę musiało pokrywać wydawnictwo. Do takich ciężkich warunków dodajmy jeszcze fakty kilkukrotnego aresztowania członków komitetu redakcyjnego. Przy każdej np. rewizji a było ich kilkanaście zabierano napotkane rękopisy i ni szczono materiały redakcyjne.

„Na skutek bardzo skromnych możliwości jordanowskiej drukarenki, wykonanie drukarskie pisma trwało do dwóch tygodni. Odbijano bowiem tylko po jednej stronie na maszynie pedałowej”.

„Redakcja „Wsi Jej Pieśni” mieściła się w Naprawie, w domu Agnieszki Mactakowej. Zimą w izbie mieszkalnej, a latem ...na boisku w stodole. Rękopisy, korespondencja i materiały znajdowały wówczas przytułek w wielkim koszu na trawę (sic). A działało się tak po prostu dlatego, że na lato izbę zajmowali letnicy i dobrze za nią płacili. Chłopska gazeta musiała im więc na sezon ustąpić”.

Nie wiedzieliśmy wftenczas, biorąc do ręki, piękne, 16-sto stronicowe numery „WSI JEJ PIEŚŃ”, że rodzi się w tak przy mitywnych warunkach, tak biednie, że mieszka w koszu na trawę, w stodole, tak prawdziwie po chłopsku!

Mięło już 13 lat, ale jak dzisiaj widzę kształt złamanych kolumn, formę czcionek, kształt wierszy i utworów prozą, nazwiska pisarzy... zamieszczających swe utwory na łamach najukochańszego pod słońcem pisma! Wszystko, co nosiło ogólny tytuł „WIES JEJ PIEŚŃ”, co pod tym nazwiskiem było wydrukowane. I choć wtedy, gdy „Wieś Jej Pieśni” zaczęła wychodzić, miałem za sobą już sześć lat „drukowania”, gdy to kochane pismo wydrukowało moje utwory, cieszyłem się jak małe dziecko, choć nigdy przedtem nie robiło to na mnie żadnego wrażenia.

Bo to było takie nasze, chłopskie, ...w biedzie, w trudzie i żmudzie porodzone dziecko!...

HOLKA ALFONS

Wiciarze Kaszebi piszą

Od kolegi A. Holki z woj. gdańskiego otrzymaliśmy reportaż z pracy wiciowej w tamtym terenie, pisany gwara kaszubską. Nie wątpimy, że was zainteresują zarówno teren pracy, jak i język sprawozdania.

Skonczyła so lejna... Przeszła nasza tak upragniona Plelsko... Nad naszą wsą kaszebską, co wiele wycerpiała przez tych strasznych Niemców, przeszła wielgo ulga... Słoneczko jinaży zaczęło nam świecąc, a świat stół so tak pianki, że aż samo z piersi weriwała so piosenka: Nigde do zgube nie przynda Kaszebe...

Mijale dni, rozplecyla so czażko robleta na roli. Trzeba beło plemeslec piele zasoc, zaszadec bylwe, naprawic szkledce co lejna narobila.

Na mlodech bele malo. Jedni bele jesz w Anglii, dredzi co bele pojmaniu pojedynczo przejeżdżale. Me czekale na wszestkich z utensknieniem. Na żniwa bele ju nas kask wicij. Ple czanżki roblece knopi i dziewczanta chledzele so wieczorane ple drogach, be so le. przezeratech przegodach lepowiedzec...

Tak minelo lato, nadbaltecko przeszła jesen. Skonczyła so ta szaro robota w plelu. Smutno

nom wszestkim belo, ani muzyczy nikt nie urzadzil, ani nic.

Aż tu so dowiadujemy, że so moze zapisac w kolo Młodzieże Wiejskiej „Wici”.

Co to je? — pitale so jedni. Aha! Żos chcą nas zapitowac! Me to ju wieme! Me to ju za Niemca pleznale — ledpowiodaja dridzi.

Ne me lyzdrzime co to bądze — godaja trzeci.

We wse klel klescola wisi napisone ple plelsku:

Dnia..... 45 r. o godz. 18-tej odbędzie się zebranie, na które zaprasza się młodzież wiejską od lat 18-tu, celem założenia kół Zw. Mł. „Wici”, w gromadzie

Jo jida na zebranie..

I jo muszę też jidz lebezdrzec co to tam bądze..

Punkt le szósty zesła so nas calo gromada. Przejachol jaczysz instruktor z Zarządu Wojewódzkiego „Wici”, co mo nom leplewiedzec o tim nowim dla nas Związku.

„Wici”... „Wici”... „Wici”... lyderzało nom so le lysze,

To je co dziwnegle.

Me tegle nie rozmieme!

Tu do nas na wies?

Pon instruktor to był porzadny człowiek, mlody był i tak dobrze ple plelsku len godol, że me so

zaros domeslele, ze len muszy bec od Warszawe, albie led Lwowa. Len to nom zaczął godać jak to przed lejną w Plelsce młodzież wienjsko, tako jak me ze wse pracowito robila, ze nalezele do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Lepowiodol len le historii tego Związku, o celach i zadaniach. Jak to młodzież moze so lyczec sama, że człowiek przez samokształcenie moze bec tak mądry jak profesor.

Pletemu wejasniol len nom, że sami me so muszime poprawic, wies na jinnych zasadach przebudowac, szerzyj i głebij le życiu meslec, a nie tylko le sobie i le sleji wse gadac. Zebe jednak chłop kaszeba, co werol z tij zemi, mógł nalezece pracowac, zebe mu so krziwda nie dzala, a wiedzol cobe chcol, to mlyszy jidz razem z chłopame co ju walczale le te prawa do zemie, le prawa do tego z czego caly naród plelszczi zeje.

Od tegle wszestkigle ple naszich głowach zaczęle krążyć wszeljaczy mesle. Jakbe to dobrze belo zebe me to w naszym wsi widzele.

Na zakonczenie zebrania zapiewol len nom Hymn Wiciarzy, co tesace chlopskiej młodzieże spiewo:

Do niebieskich powal

Od grud czarnej ziemi... Jakze piosenka ta serceme naszeme kaszebskime mlecnio wstrzasnela..

Nowa letucha, mleć silno a niezłomno zbudzela co w nas do czynu, do budowania i upiększania Plelszczy led przyciesi do niebieskich powal..

Teraz klel nas ju kolo Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Me wieme co me mome do roblete. A chlec czanżke nom to przechledzi, nie traceme nadziei, ble chcec to módz.

Chceme be wPlelsce nastol splekój, be wolnosc człowieka z powrotem ledzyskala sleja cenę. Chceme, zebe w Plelsce rzadzelo prawo. Chceme i muszime wszestki kaszebie chlopi złączec so w jednoc z reszta chłopame w Plelsce, be tą droga doprowadzec do mlecnij i sprawiedlewij Plelsci.

Pójdzeme z przeswiadczeniem, że jak me meslime, tak mesli każdy wiciarz w calij Plelsce. Dlo naszymi ideji, którą me pleznale bądzeme walczale i ją bronile!

Idea wiciowa legarnie wszestkich mlodych kaszebów, co stoją twardą stopą na wybrzeżu i nie dadzą so stad reszec!

Niech „Wici” na wybrzeżu plomieniem slejim lebejmie serca calej młodzieży kaszebskiej!

MIECZYŚLAW MŁUDZIK

U południowych braci Słowian

Znowu pochód sztandarów. Wspaniale prezentują się grupy w strojach ludowych. Po prostu oczu oderwać nie można. Mamy tu przegląd całej Jugosławii w całej jej krasie i barwie.

Lotnicy prowadzą prawdziwy szybowiec, łyżwiarze, hokeiści, kajakarze, narciarze, alpiniści — wszyscy maszerują ze swym sprzętem.

Marynarze, którzy maszerują — wzbudzają entuzjazm tak samo, jak u nas. — Odstęp — i wyciągnięty klusem nadzieją klusaki. — I wreszcie pochód zamyka duża grupa hipiczna, na pięknych, wyścigowych koniach.

Barwna defilada, podczas której grupy i kolory zmieniają się jak w kalejdoskopie — skończona. Trwała 2 godziny.

Po południu na Stadionie pokazy sportowe. Nie mogący utrzymać sekretu Jugosłowianie informują nas, że warto je będzie zobaczyć, że to coś pięknego.

A no — zobaczymy. Wyjeżdżamy na Stadion. Głównie

na ulica dojazdowa obstawiona wojskiem i milicją — tu nas cofają — tamtędy nie wolno. Wreszcie po wielu tarapatkach — odsyłani od jednego oficera do drugiego, uzyskujemy zezwolenie na przejazd główną ulicą, wstrzymaną chwilowo dla ruchu autobusowego z uwagi na oczekiwany przejazd marsz. Tito na Stadion. Stadion jest olbrzymi — trybuny i wszystkie miejsca dla publiczności wypełnione po brzegi. Czekają jeszcze na przyjazd marsz. Tito; — z chwilą jego przyjazdu pokaz zaczyna się.

W huraganie oklasków wkracza na boisko olbrzymi czworobok piechoty. Żołnierze są rozebrani do pasa, w rękach karabiny z bagnietami. Jest ich ponad tysiąc. Rozpoczynają się efektowne ćwiczenia z bronią.

Czworobok rozpada się, rozplywa, — ale wszędzie zachowane równanie, linia, symetria. Z przypadkowych, zdawałoby się, zwrotów i wymiń powstają gwiazdy — napisy „Tito” i inne — ułożone z ludzi. Na koniec łączą — kolumny zwierają się. Schodzą

5)

Coraz nowe grupy wkraczają na boisko. Nie ma przerwy, sprawność niebywała; skomplikowane ćwiczenia — w grupach liczących nieraz do 1400 chłopców czy dziewcząt — wykonywane z nadspodziewaną harmonią, nad podziw zgrane i zmechanizowane. Gimnastyka, gry, tańce — wszystko przewija się przed naszymi oczyma jak na filmowej taśmie. Wiele jest gier, które entuzjazmują publiczność; oklaski, wybuchy śmiechów i okrzyki towarzyszą produkcjom bez przerwy.

Kto widział film kolorowy „Parada sportowa w Moskwie”, ten mógłby rzec, że widział i paradę sportową w Zagrzebiu. Podobieństwo nadzwyczajne. Te same ćwiczenia, — tak samo kolorowe kostiumy, zachwycające barwą, — masa flag, krasne grupy regionalne, tańczące kola; — jedyna różnica może w rozmiarach.

Nie wiem ile wysiłku i ile ćwiczeń uprzednich, ile prób wymagały uprzednio te oglądane dziś pokazy. Ale efekt jest ogromny; jesteśmy z całym podziwem dla sprawności fizycznej tych tysięcy młodzieży — tych zgrabnych chłopców i dziewcząt.

Po każdym bardziej ciekawym, bardziej złożonym — a zawsze bez żadnego błędu wykonanym ćwiczeniu publiczność wybucha entuzjazmem. Kiedy rozwijają się przed nami szeregi mlodych dziewcząt ze szkół średnich i wyższych i gdy falują jak lan biały i blade - niebieski — to nie wiemy naprawdę, co bardziej podziwiać: — cudowną, doskonałą sprawność fizyczną i harmonię ruchów, — czy ich południową świeżą urodę.

Prawdziwie — żal by było zgnać ich odchodzące grupy, gdyby nie to, że już na Stadion wkracza barwny orszak konny. Mężczyźni (mówi się o mężczyznach prawdziwych, t. zn. o ogromnej większości) mają równie wielkie upodobanie w kobietach, jak w koniach. Nie uchybiając bowiem kobietom — kształty końskie są niemniej piękne. Z drugiej strony — nie bawiąc się w filozofię, a jedynie powtarzając opinie znawców — zawsze to konia można być bardziej pewnym niż kobiety; — bierziesz go takim, jakim go widzisz, on nie ma nic do ukrywania. Każdy feler widny jak na dłoni.

(c. d. n.)

W. KORDOWICZ

Dwie formy selekcji społecznej

(Dokończenie)

Te doświadczenia T. O. M.-u (Towarzystwa Opieki nad Zdolną a Niezamogłą Młodzieżą) były nie tylko wymowne ale i przekonywujące. Oto w cyfrach przeciętnie w takim środowisku gminnym przedstawiają się one następująco:

— gminne Koło T. O. M.-u w Mickunach zrealizowało w roku szkolnym 1936/37 — 450 zł. czyli miało 2 stypendystów(tek), w 1937/38 — 900 zł. — 5 stypendystów(tek) w 1938/39 — 2.400 zł. — 14 stypendystów(tek), budżet minimalny na rok szkolny 1939/40 — 3.700 zł. do 18-tu stypendystów(tek).

— gminne Koło T. O. M.-u w Bieniakoniach zrealizowało w roku szkolnym 1936/37 — 600 zł. czyli miało 3 stypendystów(tek), w 1937/38 — 1.500 zł. — 8 stypendystów(tek), w 1938/39 — 2.500 zł. — stypendystów(tek i budżet minimalny na rok szkolny 1939/40 — 4.900 zł. — ponad 20 stypendystów(tek).

To były przekonywujące osiągnięcia w zakresie stypendialnego ruchu organizacyjnego ale były one możliwe po dwuletniej pomocy dawanej (od r. 1934 do 1936) tym gminom w tym zakresie przez Centralną T. O. M.-u, zatem dzięki pomocy „od górnej”. Po dwu latach została rozbudowana inicjatywa środowiskowa, środowiska te dały też swoją pracę ale dlatego, że zachowały w swoich rękach decyzję przyznawania stypendiów, gospodarzenia własnymi sumami.

Tu rodzi się pytanie skąd Gminne Koła i Fundacje Stypendialne T. B. S. mogłyby otrzymać obecnie te „odgórne” środki pieniężne na rozbudzenie inicjatywy i pracy środowisk terytorialnych i społecznych?

Wydaje się nam, że winny być użyte w tym celu przede wszystkim sumy Ministerstwa Oświaty, które dotychczas są rozprowadzane drogą urzędową i rozdzielane w formie stypendiów przez Rady Pedagogiczne poszczególnych szkół średnich. Przecież Gminne Koła T. B. S. czy Fundacje Stypendialne, przy znając stypendium i tak w pierwszym rzędzie wezmą pod uwagę postępy ucznia w nauce a zatem opinię Rady Pedagogicznej szkoły.

Dotychczasowy stan, że:

1) Każdy zakład średni może tworzyć własny „internat” a nie wspólną dla wszystkich typów

szkół w danym ośrodku szkolnym „bursę”.

2) Stypendia rozdzielają Rady Pedagogiczne poszczególnych szkół średnich nie gminne Koła T. B. S. lub Fundacje Stypendialne — odcina system szkolny od szerokich mas chłopskich zwięża działalność Ministerstwa Oświaty do akcji stypendialnej w ramach własnego budżetu, niewykorzystanego do pobudzenia rozwijającego się organizacyjnego ruchu burs i stypendiów.

Tego rodzaju przestarzały stan prawny potrzebny narazie wprowadzić na odcinku burs i stypendiów z punktu widzenia porządku oznacza nie mniej i nie więcej tylko określoną koncepcję selekcyjną w stosunku do szerokich mas młodzieży wiejskiej, która, chcąc skorzystać z „internatu” a tym bardziej ze stypendiów, musi przebyć przed tym bardzo długą drogę i to drogę najeżoną jakże dużymi trudnościami!!!

Oczywiście taki stan nie budzi siły społecznej, siły będącej w stanie poruszyć szerokie masy chłopskie a nawet robotnicze do ruchu organizacyjnego burs i stypendiów. Ministerstwo O-

światy z konieczności zamknięte jest tym stanem prawnym na odcinku burs i stypendiów do akcji czysto urzędowej w ramach budżetu państwowego.

Naturalnie, możnaby i to uznać jako dobre rozwiązanie ale pod warunkiem, że Państwo przeznaczałoby na to każdorocznie grube miliardy, bo potrzeby są rzeczywiście w tym zakresie bardzo wielkie.

Czyżby rzeczywiście Skarb Państwa mógł przeznaczyć na ową „akcję stypendialną” od 1.IV.1946 r. tak wielkie sumy, że Ministerstwo Oświaty mogłoby być obojętne na rozwijający się ruch organizacyjny burs i stypendiów w formie T. B. S. i T. O. M. Ch.?! Należy tu wyrazić przekonanie, że w interesie wsi ale i w interesie Państwa Polskiego i kultury polskiej leży to, by dojść do jakiejś jednolitej koncepcji, w ramach której — odnośnie do wsi — Ministerstwo Oświaty stypendia i inwestycje na budowę burs przeznaczałoby choć w pewnej części przez T. B. S. lub przez inną podobną instytucję dla rozbudzenia inicjatywy i pracy środowisk terytorialnych i społecznych w tym zakresie a tym sa-

mym dla zdobycia możliwie dużych sum społecznych na ten cel. Ze dla tej sprawy należałoby wykorzystać nie tylko sumy, którymi Ministerstwo Oświaty rozporządza na ten cel w swoim budżecie, ale także sumy, które możnaby zdobyć na to z innych Ministerstw, np. z Ministerstwa Zdrowia na urządzenie higieniczne, burs, z Ministerstwa Odbudowy — na budowę urządzeń szkolnych, na odbudowę wsi itd.

Dopiero takie skupienie i wykorzystanie tych wszystkich „odgórnych” środków pieniężnych doprowadziłoby do olbrzymiej rozbudowy T. B. S. — jako instytucji przenikającej społeczeństwo do jego najgłębszych i najszerzych warstw społecznych i to do rozbudowy:

1) organizacyjnej, obejmującej wszystkie gminy w Polsce oraz zainteresowane grupy społeczne w Kołach T. B. S. i w Fundacjach stypendialnych.

2) stypendialnej, wydobywającej, gromadzącej i uruchamiającej olbrzymie środki pieniężne środowiskowe owego ruchu społecznego burs i stypendiów w ramach poszczególnych powiatów i siłami powiatów.

3) potrzebnej sieci burs dającej kształcącej się młodzieży nie tylko dach nad głową i ciepłą strawę ale środowisko wychowawcze w zastępstwie rodzinnego środowiska wiejskiego, którego kształcącej się dziecko wsi na bruku miejskim jest zazwyczaj pozbawione.

Takiej jednolitej koncepcji, dającej gwarancję wyrównania krzywdy, jaka działa się chłopskiemu dziecku w tym zakresie w elitarnej szkole polskiej do 1939 roku, ale jaka dzieje się i dziś jeszcze w szkole demokratycznej Polski — domaga się nie tylko prawo młodego pokolenia chłopów w demokratycznej Polsce, ale przede wszystkim dobrze rozumiemy interes Państwa Polskiego i kultury polskiej.

Takie rozbudowanie ruchu organizacyjnego burs i stypendiów w formie T. B. S. umożliwiłoby współczesnej szkole polskiej realizację postawionych jej przez nowoczesne społeczeństwo demokratyczne zadań. Szkoła uzupełniona systemem burs i stypendiów stworzyłaby rzeczywiście kształcącym się i poza obrębem szkoły odpowiedzialne warunki materialne i moralne, umożliwiające rozwój każdej jednostce na miarę jej zdolności i reprezentowanej przez nią wartości społecznej.

JACEK M. ORLIK

Sylwetki Pisarzy Chłopskich

JAN WIKTOR

Zamyślił się nad brudą Twój zając sentymalny,
Srogi pies nastraszył go, jak straszy życie nędza —
Na podwórko, pod chatę przyniósł wiatery halny
Babiego lata nie srebrną, niczyją, bożą przędzę.

Z pod mostu nad Sekwaną, z tłumy bezrobotnych,
Szloch przywiał ulicznicy sprzedającej się codzien z głodu...
Tak, miałeś tęczę nad sercem, tęczę z barw stokrotnych
I kochałeś zwierzęta, i ludzi, jak dziewczynę młodą ..

Przytulileś do serca nie jedno stworzenie,
Wszędzie, po drogach, po ścieżkach rozdawałeś duszę,
Śmiały się do Ciebie na ulicy, czyjeś konie rżeniem,
A dziady kościelne, niczyje, zdejmowały kapelusze.

W Twych słowach zgrzyta pług, trzeszczy uprząż, dzwonią kosi
Kwitną śliwy po sadach, brzęczą kieraciele owiec.
Czegóż Ci przez wojenkę tak prędko zbielały Twoje włosy
Czegóż się tak nagle postarzał? Powiedz — Wiktorze —
powiedz!

Nie rób, smutku podwórkom, gdzie podpatrzył Erosa —
Kury główki spuściły, indyk się wcale nie złości!
Burek nie chce już czekać, okulary zrzuci z nosa,
Tęczę zawieś nad sercem, i słońce przytul do kości!

Fruwały w Twem sercu na wietrze barwne dziewcząt wstążki
Dusza Twa była, jak miasto pod wielobarwną tęczę.
Za to, żeś je umieścił w swoje piękne książki:
Burek, zając i człowiek... u Twoich nóg kłęczą...
Wiosna, 1946.

ZOFIA SOLARZOWA

Prawda o Birkenau

Piekło kobiecego obozu w Oświęcimiu (Birkenau) — opisały dwie kobiety: Szmaglewska i Szczucka.

Pierwsza — „inteligentka” dotąd nie pisząca, druga — znana, wysokiej klasy pisarka.

Obie książki zarówno dają bolesną, prawdziwą wiedzę o strasznej, niewiarygodnej doli naszych kobiet.

Obie — starają się ujawnić te siły, które krzepiły umęczone ciała i dusze ludzkie.

Obie (choć książka Szmaglewskiej — daje większą pełnię i jest jakby głębiej — społeczna) wypowiadają się w imieniu środowiska ludzi wykształconych i dla tego środowiska są napisane.

Książka Szmaglewskiej obejmuje ludzko i powszechnie całą inteligencję polską, książka Szczuckiej zacieśnia się do środowiska katolickiego i doprawdy szkoda, że wyłącza spośród ogromu i bogactwa sił nurtujących w życiu i kształtujących je — te siły które są istotnie wszechludzkie.

Obie książki mimo wszystko czyta się z niedającym się opisać przerażeniem, ze czcią i nieklamną wdzięcznością dla autorek — które kryjąc się same w cieniu męczonego społeczeństwa kobiet — bezosobowo — siostrzanie — wypowiadają mękę zbiorową.

Ale im głębsze wrażenie wywierają te dwie książki, tym goręcej pragnie się, aby ktoś opowiedział o doli kobiet w Oświęcimiu — szerokim gromadom wsi i miast.

Te dwie, nabrzmiałe potworną prawdą książki — nie pójdą w masę. Pisane są językiem służącym do porozumiewania się dotąd ludziom conajmniej średnio wykształconym, szkolnym, t. zw. inteligencji.

A przecież tam — w piekle Birkenau — w trupim obozie, w swędzie palonych żywcem ludzi — były i nasze najbliższe kobiety. Były wiciarki nasze — kol. Babska i Maniakówna — były i inne jeszcze.

Te dwie nasze koleżanki — przechodząc przez niepojęte dla nas piekło — patrzyły tam na tysiące kobiet — na wiele narodowości — na mnogość zjawisk oczyma naszej wielotysięcznej gromady.

Wyszły z Oświęcimia nie tylko niezłamane, ale zwycięskie. Zdolne do ogarnięcia umysłem całości zjawisk — czujące wszystkie nurty doznań, a co najważniejsze — zwycięskie bohaterstwem najgłębszej godności, czystości duszy, tężyzny opano-

wanego duchem ciała i społecznie przeżytej gehenny.

One — i tylko one mogą napisać prawdę o Oświęcimiu tak, aby czytały o niej najszerze gromady — abyśmy w opisanej prawdzie znaleźli wspólne nam wszystkim źródło sił i aby męka ich nie zakończyła się łzą wzruszonego czytelnika, ale, by stała się potężną, nową siłą kształtującą życie przez nasz — ludowy, powszechny ruch.

Książka napisana przez jedną z naszych wymienionych koleżanek — lub przez obie razem — poruszyłaby przede wszystkim rzesze naszych wciarek po wsiach, powiązałaby je z prawdą życia, pobudziła do odpowie-

dzialności za życie gromadzie — i wzruszając głęboko oderwała od małych spraw przysłaniających rzeczy wielkie.

Czekamy na taką książkę. Bez niej — nie będzie pełnego obrazu i ciągłego śladu wiciowego życia i wiciowej drogi. Chcemy zobaczyć przeżycia koleżanek naszych w Oświęcimiu. Choćby — do pisania musiały się ciężko zmuszać i przelamywać.

Chcemy na prawdę życia — na tym najpotworniejszym odcinku spojrzeć ich oczyma, a ich zwycięstwo — niech będzie wspólnym naszym przewyciężeniem słabości i zbrodni — piekła i potępienia.

Kurs i Walny Zjazd pow. Z. M. W. „Wici” w Brzozowie

W dniach od 30 maja do 2 czerwca b. r. odbył się Kurs ideowo-programowy dla działaczy wiciowych pow. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” pow. brzozowskiego. Kurs ten odbywał się w jednej z gromad powiatu w Hłudnie, gmina Nozdrzec.

Pomimo ciężkich warunków, jakie szczególnie daly się odczuć w naszym powiecie w tym czasie, jak np. spalanie nam jednej wsi przez banderowców ukraińskich, nie dopisanie prelegentów w czasie trwania kursu, niedostateczne wyżywienie uczestników kursu i t. p. zainteresowanie uczestników kursem było bardzo duże.

Program kursu obejmował zagadnienia związane z ideologią ruchu wiciowego, zagadnienia Spółdzielczości oraz oświaty i przysposobienia rolniczego na wsi.

Najbardziej zainteresowana była młodzież referatem Instruktora Woj. Z. M. W. kol. Br. Sroki, po którym wywiązała się ożywiona dyskusja. W kursie brało udział 35 uczestników, w tym 10 koleżanek.

Z kolei dnia 2 czerwca odbył się Walny Zjazd Związku. Otwarcia Zjazdu dokonał prezes pow. kol. Zawada Stanisław, gdzie w serdecznych słowach powitał delegatów i gości obecnych na Zejeździe i poprosił do Prezydium kol. Mędykę Władysława, kol. Hołasika Leona, kol. Serwatkównę Stanisławę, kol. Rozputyńskiego i kol. Grotkowskiego, na sekretarza kol. Sowę Sabinę. Następnie kol. prezes udzielił głosu dla powitania Zjazdu gościom zaproszonym, którzy zapewnili Z. M. W. „Wici” o swej pomocy we wszystkich jego poczynaniach i życzyli jak najbardziej pomyślnych i owocnych obrad.

Po przemówieniu powitalnych delegat Woj. Z. M. W. „Wici” kol. Br. Sroka wygłosił referat ideowo-organizacyjny.

Następnie kol. prezes złożył spr-

wozanie z działalności Zarządu i trudności, z jakimi ten Zarząd musiał się borykać w ciągu swej jednorocznej pracy.

Kol. wiceprezes M. Gratkowski złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności całego Związku oraz przedstawił prace, jakie zostały wykonane przez kol. Sekretarza i kol. Instruktora Organizacyjnego w terenie, po czym nastąpił wybór nowego Zarządu. Zarząd wybrany został przez Komisję Matkę, w skład Zarządu weszli: prezes Michał Gratkowski, wiceprezes Józef Domin, II wiceprezes i instruktor organizacyjny Zawada Leon, sekretarz Sowa Sabina i skarbnik Buldek Paweł.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: przewodniczący Józef Obłój, zastępcą Serwatkówna Stanisława i Cygan Antoni jako sekretarz.

W planie pracy na przyszłość postanowiono zorganizować na terenie powiatu Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego, które to zajmie się zorganizowaniem U. L., gdzie młodzież chłopska będzie mogła poznać siebie i swoją wartość, jaką przedstawia wobec Państwa, a tym samym będzie mogła wziąć udział w walce o nowego człowieka na świecie.

Kierownik szkoły powszechnej w Nozdrzu Bronisław Kijowski zwrócił się z apelem do nowo wybranego Zarządu, aby nie ustał w walce, którą prowadzi nieugięcie o Polskę Ludową.

Na zakończenie kol. Gratkowski jako prezes odczytał rezolucję uchwaloną przez Walny Zjazd. Kurs i Walny Zjazd zakończono odśpiewaniem Hymnu Wiciowego i Roty. Młodzież rozeszła się w powiat z nowym zapałem i energią do pracy światowej dla Polski Ludowej.

Michał Gratkowski
pow. prezes Z. M. W. „Wici”

Skarbniku!

Sprawdź czy masz w swych aktach dowód na wpłaconą prenumeratę „WICI”?

KONKURS

na opis przeżyć i doświadczeń w czasie pobytu poza Polską w okresie od 1939 r. do chwili obecnej

Do Młodzieży Wiejskiej, który przybywała w czasie wojny poza krajem

Tysiące spośród was przebywało w obozach, pracowało w miastach i wsiach całej Europy. Wielu z was walczyło przeciwko Niemcom poza Polską w armiach polskich i sprzytnierzonych.

Wyrwani ze swego środowiska zetknęliście się z zupełnie innym życiem, niż to, jakie przed tym prowadziliście.

Przeżyliście i zobaczyliście wiele. Mieliście możność porównania stosunków obcych z polskimi.

Gdy wróciliście do Ojczyzny, zastaliście wielkie zniszczenie i niejedną przemianę. Przeprowadzone zostały reformy społeczne z podziałem ziemi na czele. W związku z przesiedleniami i z osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych miliony ludzi wędrują do innych gospodarstw na nowe życie i pracę. Czego chcecie dokonać wśród tych przemian?

Polski Instytut Służby Społecznej ogłasza konkurs na opis przeżyć, przemyśleń i spostrzeżeń młodzieży wiejskiej w czasie pobytu poza Polską oraz po powrocie do kraju.

Opiszcie: Jakie było moje życie od początku wojny aż do chwili obecnej zarówno na obczyźnie jak i w kraju?

Co działo się ze mną na obczyźnie? Jak podobały mi się zagraniczne urządzenia w porównaniu z naszymi?

Jakie doświadczenia przywiozłem i jakie z nich wnioski wysnuwam? Do czego dążę? Co chcę zrobić? Do czego chcę się przyczynić?

WARUNKI KONKURSU

1) W konkursie mogą brać udział młodzi mężczyźni i kobiety.

2) Życiorys - pamiętnik powinien odnosić się do lat 1939-1946.

3) Rozmiary życiorysu powinny obejmować od 20-30 stron pisanych własnoręcznie.

4) Najlepsze prace nagrodzone będą w sposób następujący:

Pierwsza nagroda 10.000 zł.

Dwie drugie nagrody po 6.000 zł.

Trzy trzecie nagrody po 4.000 zł.

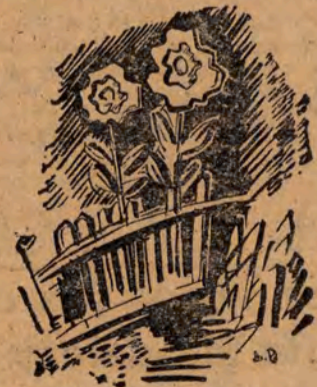
5) Rękopisy stają się własnością Polskiego Instytutu Służby Społecznej z prawem wydrukowania.

6) W skład sądu konkursowego wchodzi przedstawiciele: Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, ZWM „Wici”, Związku Nauczycielstwa Polskiego, oraz inż. A. Grabalski, mgr. A. Kamiński, prof. H. Radlińska, dr. K. Zawistowicz.

7) Termin nadsyłania prac. do dnia 31 stycznia 1947 r. pod adresem:

Polski Instytut Służby Społecznej

Łódź ul. Trębacka Nr 3 m. 2.



M. SZMIGULAN

II Walny Zjazd Delegatów woj. Dolnośląskiego

W dniu 14 lipca we Wrocławiu odbył się Walny „Zjazd” Delegatów Dolnośl. Zw. Mł. W. „Wici”. „Wici” na prastarej Piastowskiej ziemi zrobiły przegląd swych sił i osiągnięć za niespełna rok pracy. Pracy bez tradycji, bez ideowego podłoża, w borykaniu się z trudnościami na jakiej napotyka się na ziemiach odzyskanych. O ile w grudniu 1945 r. walny zjazd delegatów obradował z niespełna 40 delegatami, to w pół roku później obradowaliśmy ze stu czterdziestoma uprawnionymi delegatami i ok. 250 uczestnikami. Duża sala kuratorium zapelniała się młodzieżą wiejską po brzegi. Serce raźniej zabiło na widok mijających się wiciarek w strojach ludowych i rozśpiewanej gromady wiciarzy. Sala udekorowana barwami narodowymi i związkowymi. Zielony kolor nie razi nikogo w oczy. Przeciwnie. Błogo oczy szukają odpoczynku na zielonych sztafardach i rozpalanych wiciach. Przyjechali goście. Kuratorium z którym współpraca zawsze trwa w serdecznej atmosferze. Spółdzielczości, Polskiego Str. Lud. i Zw. M. W. Dziwnas brak S. L. i ZSch. Przecie z nimi chcemy współpracować i musimy. Dla ZSch przygotowujemy kadry pracowników i działaczy. Są przedstawiciele Zarz. Głównego kol. Jagusztyn i kol. Kołodziej. Zjazd otworzył przez Woj. kol. Oleszczak. Po powitaniu gości, i słowie od gości z dłuższym referatem na temat „Rola Wiciarzy w Polsce” wystąpił kol. Jagusztyn. Mówił długo pięknie i rzeczowo. Przemówienie jego było przeżywane huraganowymi oklaskami. Nie oglądaliśmy się jak upłynął 2 godzinny referat. Słowa kol. Jagusztyna nie tylko, że trafiły w serca wiciarzy i wiciarek, ale wszczepiły się, wrosły korzeniami. Nie 2 godziny, ale niezmiernie dłużej słuchałoby się tego bliskiego, szczerzego i budującego słowa na tych ziemiach, gdzie uszy pękają od słów „szabrownik” i „lipa”. Dziś przynajmniej znalazła się młodzież z daleka od atmosfery codziennej, obłudnej, brudnej, intryganckiej. Taką atmosferę jak dziś w obradach chcemy wnieść w codzienne życie. Słowo prawdy i sprawiedliwości urzeczywistnić w czynie. W 2-giej części obrad sprawozdanie z działalności zarządu i prezydium zdał kol. Szmigulan. Powiedział tak jak było, i tak jak jest. Zaczęliśmy z akcji żniwnej. Z prywatnych kontaktów powstały pierwsze koła. Ludzie którzy do nas przychodzili — zawadzili nasze nadzieje, robili interes i wyjeżdżali. Garstka kontynuowała pracę zawzięcie. Po pierwszym Walnym Zjeździe nawet członkowie zarządu zawiedli. Na dzień zjazdu możemy się poszczycić pokaźnym dorobkiem 190 kol. 5700 członków, 2700 legitymacji. Nie jest to dużo, mogło być więcej, lecz brak ochotczych do pracy ludzi. Na jednostkach spoczywała praca, a ci z nią się uporać nie mogli. Zaznaczył także kol. Szmigulan, że warunki w jakich kontynuujemy pracę są ciężkie. Brak środków lokomocji, zasobów pieniężnych konieczne potrzebnych do prowadzenia prac organizacyjnych, brak zrozumienia u starszego społeczeństwa i władz. Starsi nie chcą zrozumieć dążeń młodszych, pędu do nauki, samokształcenia, budowania od podstaw. Pój-

dziemy sami, ale poprzemy każdą polityczną Ruchu Ludowego i ruch który dobro ojczyzny i społeczeństwa ma na uwadze, a nie korzyści i interes partii. To, co sprawiedliwe i szlachetne — niezależnie skąd wyjdzie — poprzemy. Zmarnowaliśmy przeszłość — zbudujemy przyszłość. Na nienawiść i zemstę się marnować nie będziemy.

Sprawozdanie kasowe — plan pracy i preliminarz budżetowy zdał kol. Stefaniak.

Po ożywionej dyskusji przystąpiono do wyboru nowych władz wojewódzkich. Prężność i żywotność organizacji wykazała się w tym, że do nowego zarządu weszło zaledwie 3 członków poprzedniego zarządu. Kol. Oleszczak, kol. Wronówna i kol. Sokolowski. Reszta to ludzie nowi, chociaż wprężeni w robotę wiciową: kol. kol. Szmigulan, Młodożeńcówna, Jellin, Krombelówna, Łukasiewicz, Wilk, Kut i Żyzniewski.

Do Komisji Rew. przew. kol. Biernat, przew. Sądu Koleż. kol. Moskal.

W wyniku dyskusji i obrad uchwalono następującą rezolucję:

Zebrała młodzież wiejska „Wici” woj. dolnośląskiego na II Walnym Zjeździe delegatów we Wrocławiu odbytym w dniu 14 lipca, wyraża:

I. Głęboką radość z odzyskania prastarych ziem Piastowskich i uważa, że w dziele zagospodarowania tych ziem i trwałego ich złączenia z Macierzą, chłop polski, a szczególnie młode pokolenie wiciowe spełni obecnie i w przyszłości swoją główną rolę.

II. Zdaje sobie sprawę z groźącego cagle jeszcze Polsce niebezpieczeństwa imperjalizmu niemieckiego i pozuwa się do obowiązku wezwania, całego społeczeństwa do nieustannej czujności nad utrwaleniem naszych granic zachodnich w oparciu o Odrę i Niszę Łużycką.

III. Żąda jaknajszybszego zniesienia na ziemiach odzyskanych przedłużającego się stanu tymczasowości w rolnictwie, samorządzie terytorialnym i gospodarstwach, spółdzielczości, ZSch i administracji. Żądamy dla chłopów aktów na prawo własności, rozpisania wyborów samorz., doprowadzenia do Walnych Zjazdów w inst. spółdzielczych i gospodarczych, oraz wyrażamy głębokie przekonanie, że trwanie tego stanu przynosi niepowetowane straty w dziele odbudowy i zagospodarowania ziem odzyskanych.

IV. Stwierdzamy, że stan szkolnictwa szczególnie zawodowego jest niezadawalający i apelujemy do miarodajnych czynników o jak najdolej idącą pomoc w organizowaniu burs i stypendiów dla uczącej się młodzieży chłopskiej.

V. Wyrażając swój pozytywny stosunek do przeprowadzonych dotychczas o znaczeniu historycznym reform, uważa, że najważniejszą rzeczą jest wprowadzenie w życie opartego na oddolnych, demokratycznych podstawach samorządu terytorialnego i gospodarczego.

Solidaryzując się całkowicie z uchwałami Zarządu Gł. ZMWRP Wici potępia stosowanie w dzisiejszym życiu politycznym przemocy i terroru jako metod niezgodnych z podstawowymi zasadami moralności i etyki ludzkiej.

VI. Zjazd nawiązując do tradycji przedwojennych wzywa starsze pokolenie chłopów do utrzymania jed-

ności politycznej Ruchu Ludowego i potępia oraz przeciwstawia się zdecydowanie wszystkim tym, którzy tą jedność rozbiłają.

VII. Zjazd wzywa koleżanki i kolegów — Wiciowców z terenów Centralnych województw do wzięcia udziału w zagospodarowaniu ziem odzyskanych w ramach powstających spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych uważając, że na okres przejściowy forma ta jest najwłaściwszą.

VIII. Wzywa nowoobraną zarząd Wojew. do zorganizowania w możliwie jaknajkrótszym czasie Uniwersytetu Wiejskiego na Dolnym Śląsku. Równocześnie upoważnia Zarząd Woj.

do powołania w tym celu komitetu organizacyjnego.

IX. Popiera inicjatywę Zarz. Głównego budowy Domu Chłopskiego w Warszawie i zapewnia Zarząd Gł., że doloży wszelkich starań, aby inicjatywę tę poparła zarówno młodzież chłopska, jako też i całe społeczeństwo wiejskie.

II Walny Zjazd Delegatów

Rezolucje przyjęto owacyjnie.

Po odśpiewaniu Hymnu BCH i Roty Zjazd zakończono. Z nową otuchą ruszyła gromada wiciowa do orki na utorze, ciężkiej, mozolnej, ale obitej w plony.

Zapisy na Korespondencyjny Kurs Gimnazjalny

Kierownictwo Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych, prowadzonych przez Wydział Oświaty i Kultury Z. M. W. R. P. „Wici”, podaje do wiadomości szczegóły związane z nowym rokiem szkolnym 1946/47.

Prowadzone będą równoległe wszystkie cztery klasy gimnazju ogólno-kształcącego. Nauka w każdej klasie trwa jeden rok, po czym każdy z uczestników po dopełnieniu przewidzianych warunków może składać egzamin wstępny do klasy wyższej, bądź małą maturę (po skończeniu IV klasy).

WARUNKI PRZYJĘCIA.

1. Dokładne wypełnienie i nadesłanie niżej podanej ankiety.
2. Załączenie odpisu świadectwa szkolnego, potwierdzonego przez Zarząd Gminny lub kierownictwo miejscowej szkoły.

3. Wpłacenie za pierwsze trzy miesiące całkowitej opłaty za kurs, w wysokości 300 zł. Następne opłaty należy wpłacać w terminach miesięcznych po 100 złotych do dnia 10-go każdego m-ca. Nieuiszczenie opłaty w przewidzianym terminie spowoduje wstrzymanie wysyłki lekcji bądź skreślenie z listy uczniów-korespondentów.

Regulamin kursów zostanie wysłany każdemu z uczestników wraz z pierwszym kompletem lekcji.

Zapisy trwać będą od chwili ogłoszenia niniejszego komunikatu do dnia 1 września 1946 r. Wysyłka lekcji rozpocznie się z dniem 15 września.

Dotychczasowi uczestnicy Kursów są obowiązani do ponownego zapisu i nadesłania ankiety z podaniem zesłorocznego numeru ewidencyjnego. Ci z dotychczasowych uczestników, którzy nie składali egzaminu do klasy następnej przed Komisją Centralną w Łodzi lub w Ośrodkach Terenowych w terminie czerwcowym, mogą zgłosić się do egzaminu w drugim terminie, który odbędzie się w drugiej połowie września b.r.

Wszyscy uczniowie zesłorocznej klasy pierwszej i trzeciej bez względu na to, czy przeszli przez egzamin do klasy II i IV, mogą być przyjęci do klas wyższych i zdawać egzamin z materiału przerobionego w dwóch klasach. Ankiety wraz z życiorysem i innymi załącznikami należy nadesłać pod następującym adresem:

Korespondencyjne Kursy Gimnazjalne, Łódź, Al. Kościuszki 45.

Natomiast wszelkiego rodzaju wpłaty pieniężne należy przekazywać przez P.K.O. konto Nr. VII 4010 Łódź.

Zarz. Wydz. Ośw. i Kultury: A. Ingłot — sekr., St. Ingar — przew. Kier. Koresp. Kursów Gimn.: A. Mazanek, B. Zwolski.

ANKIETA

Dla uczestników Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych

- Nazwisko i imię
- Numer ewidencyjny z ubiegłego roku (o ile kandydat korzystał z nauki korespondencyjnej prowadzonej przez nas w zeszłym roku)
- Miejsce urodzenia (wieś, pow., województwo)
- Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok)
- Dokładny adres obecnego miejsca zamieszkania (miejscowość, poczta, powiat, województwo)
- Wykształcenie (podać ukończone szkoły, kursy itp.)
- Zawód rodziców
- Zawód własny
- Stan majątkowy rodziców lub własny, wzgl. wysokość miesięczna zarobków rodziców lub własnych
- Ilość członków rodziny i wiek każdego z nich
- Warunki mieszkaniowe (ile izb zajmuje rodzina)
- Odległość poczty, stacji kol., szkoły powsz. i gimnazjum
- Przynależność do organizacji rodziców i osobista
- Własnoręczny podpis.

Czy jesteś już członkiem
Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici“?

Świat i Polska w tygodniu



MICHAJŁOWICZ ROZSTRZELANY

Jugosłowiański Trybunał Narodowy w Belgradzie po 5-ciotygodniowym procesie uznał b. ministra wojny gen. Michajłowicza winnym zdrady narodu i współpracy z Niemcami i skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie.

General Michajłowicz stracony.

FILIPINY NIEPODLEGŁE

Na południowym wschodzie od Azji a na wschód Indonezji — leży zespół wysp zwany Filipinami.

Ludność malajska. Główne zajęcie — rolnictwo. Główne wytwory: ryż i trzcina cukrowa. Wyspy piękne i urodzajne. Ludność dzieli się na 40 szczepów; każdy szczep mówi swoim językiem. Język inteligencji i urzędowy — hiszpański. Filipiny były pod panowaniem Hiszpanii kilkakrotnie lat. Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej były zabrane przez Stany Zjednoczone. Po pewnym czasie Filipiny otrzymały prawa państwa autonomicznego z własnym wojskiem. Podczas ostatniej wojny światowej były zajęte przez wojska japońskie. Po rozbiórce Japonii Filipiny zostały zajęte przez Stany Zjednoczone A. P.

Obecnie przed kilku dniami została ogłoszona zupełna niepodległość republiki Filipińskiej. Przy tym uroczystym akcie byli przedstawiciele wszystkich niepodległych narodów.

KŁOPOTY Z PALESTYNĄ

Od dłuższego czasu Palestyna jest widownią burzliwych i krwawych zamieszek. Raport komisji angielsko-amerykańskiej, który zaleca utworzenie państwa palestyńskiego, a więc ani arabskiego, ani żydowskiego i jednocześnie zezwala na natychmiastowy wjazd 100.000 Żydów, rozjątrzył tylko stosunki w kraju. Arabowie przyjęli decyzję komisji z oburzeniem, a Żydzi, których wymagania nie zostały uwzględnione, rozpoczęli silną akcję terrorystyczną i sabotażową. Anglia, która w myśl zasady „dziel i rządź” wykorzystywała dotąd antagonizm arabsko-żydowski dla utrwalenia swego stanowiska w Palestynie, znalazła się wobec sytuacji trudnej do opanowania. Ostatnio jednak władze angielskie postanowiły wziąć „kurs silnej ręki” wobec Żydów: w Palestynie rozpoczęły się masowe aresztowania członków żydowskich organizacji, a nadto ezolowych działaczy Agencji Żydowskiej, którym zarzuca się kierowanie terorem antyrządowym.

Palestyna jest wulkanem, który dymi już od szeregu lat.

NIEMCY ODPLYWAJĄ

Ogólna liczba Niemców zaścianających jeszcze polską ziemię zmniejsza się z dnia na dzień. Codziennie odjeżdżają pociągi wywożące ten niepotrzebny wcale dla nas balast, bo ciężar naszych pleców i serc do Heimat.

Niemcy odjeżdżają, jak rzeczywistość „naród panów”: obładowani kufkami, walizkami, tobołami, zaopatrzeni w żywność na drogę, ze swoim złotem: pieniędzmi i biżuterią, pod opieką polskich lekarzy i sanitariuszy (by Broń Boże, którzy z tych „przyjaciół” nie zachorował, i ku wielkiej szkodzi przyszłej Europie, a przede wszystkim przyszłej Polski — nie umarli).

Od dnia 25 lutego do dnia 5 lipca wyjechało z Naszego Zachodu w ramach zorganizowanej akcji repatriacji 800 tys. Niemców.

Z Dolnego Śląska przez punkt graniczny w Kalawsku odjechało 600 tysięcy osób. Dziennie odchodzą przez Kalawsk 4 pociągi zwykłe, składające się sponad 50-ciu specjalnie do tego celu przystosowanych wagonów, a niekiedy w miarę potrzeby odchodzi dodatkowo jeden pociąg sanitarny.

Na Dolnym Śląsku repatriacja obejmuje obecnie miasto Wrocław, powiaty Lwówek i Lubań, oraz Śląsk Opolski. Z Opolszczyzny odchodzi jeden transport dziennie przy czym opuściło już ten teren około 75.000 Niemców.

Przez Szczecin wyjechało do Niemiec 200.000 ludzi. W tym około 45.000 — 37-a transportami morskimi.

Tak więc coraz mniej wilków i wściekłych psów na naszym podwórku!

GEN. BÓR WODZEM LEGII CUDZOZIEMSKIEJ?

Senator Albert D. Thomas złożył Komisji senatu amerykańskiego w Waszyngtonie, — która obecnie rozważa sprawę obowiązkowej służby wojskowej w Stanach Zjednoczonych — projekt wcielenia 240.000 żołnierzy polskich (którzy nie chcą wrócić do kraju) do Legii Cudzoziemskiej, którą ma stworzyć U. S. A.

Senator Albert D. Thomas proponuje, aby Polacy zastąpili wojsko amerykańskie w strefach okupacyjnych.

Naczelnym wodzem tej polskiej Legii Cudzoziemskiej byłby przywódcą powstania warszawskiego generał Bór (Komorowski), przebywający obecnie jak wiadomo w Ameryce.

Można sobie wyobrazić, jakie Niemcy będą mieli miny, gdy w amerykańskiej strefie okupacyjnej w miejsce grzecznych Amerykanów, przyjdą w takich samych mundurach żołnierze mówiący po polsku, pilnować ich, by żyli przykładnie.

ŻOŁNIERZE ANGIELSCY IDĄ DO DOMU

Rok temu skończyła się wojna zwycięstwem Aliantów. Utrzymywanie w dalszym ciągu wielkich armii jest już niepotrzebne i kosztowne, a zresztą żołnierze potrzebni są w domach, warsztatach, fabrykach i na roli.

Demobilizuje się więc armię i odsyła się chłopców, którzy szczęśliwie przetrwali ogień frontów do domów, do rodzin, gdzie z utęsknieniem na nich czekają matki, żony i siostry, czy narzeczone.

W pierwszym roku demobilizacji w Anglii 100 milionów ludzi otrzymało cywilne ubrania.

Z raportu Ministerstwa Wojny wynika, iż osiągnięcie to należy uważać za największe historii, jeśli chodzi o dziedzinę odzieżowego zaopatrzenia armii. Przy opuszczeniu służby wojskowej każdy wojskowy ma prawo zatrzymać jeden mundur i całą bieliznę i jedną parę obuwia, dostając poza tym całkowite ubranie cywilne, obuwie, kapelusz, palto deszczowe nawet kołnierzyki, chustki i krawaty. W tej dziedzinie Ministerstwo Wojny ściśle współpracuje z Ministerstwem Zaopatrzenia i Ministerstwem Prze-

mysłu umożliwiając jak najszerzy wybór odzieży w 60 różnych rozmiarach, kolorach i rodzajach. Gdy tylko demobilizacja armii rozpoczęła się, 16 ośrodków odzieżowych zostało natychmiast otwartych w pobliżu miejsc demobilizacyjnych. Demobilizacja rozpoczęła się 18 czerwca 1945 z początku obejmując po 30.000 tygodniowo, zwiększając się do 60.000 w sierpniu tegoż roku, i 75.000 tygodniowo w listopadzie. Z końcem roku ilość zwolnionych z wojska zwiększyła się na Dalekim Wschodzie a w styczniu tego roku tysiące ludzi przechodziło w ciągu tygodnia przez ośrodki odzieżowe dla zwolnionych z wojska.

Zaopatrzenie tych składów odzieżowych było obowiązkiem i zadaniem specjalnie do tego powołanych ekspertów, których rekrutacja odbywała się zarówno ze sfer przemysłowych jak i z szeregow armii, i organizacja tych składów była przemysłowa w duchu nowoczesnej sprzedaży w de talu, gdzie nie robiono różnicy żadnej między szarżą a zwykłym żołnierzem, gdzie oficer zarówno jak i szeregowy byli jednakowo uprzejmie według własnego wyboru obsłużeni.

UKRAIŃSCY BANDYCI

HULAJĄ DALEJ

Znana jest dobrze społeczeństwu polskiemu gehenna ludności polskiej zamieszkującej tereny Wołynia, Polesia i Małopolski Wschodniej w latach 1943, 44 i 45, wyrzniętej dosłownie w pień przez ukraińskie bandy t. zw. „bulbowców” i „banderowców”, sformowane w wielotysięczne grupy i uzbrojone przez Niemców, które okrajały polskie kolonie, wsie i osady, podlewały benzyną domostwa i zagrody, a ludzi t. zn. Polaków mordowały w okrutny sposób, wykluwając oczy, obrzynając uszy i języki, szkalując i t. p.

Ta watacha molojców ukraińskich hula sobie dalej na Kresach Wschodnich Polski. Najbardziej nawiedzane przez bandytów jest hrubieszowskie. Szakale, najwięksi bandyci, jakich znał kiedykolwiek świat, przez wyższający niejednokrotnie nawet swych profesorów — Niemców, grają dalej swój faszystowski taniec ognia i krwi na melodję: „Rizaj Lachiw!”

W ostatnich dniach, w powiecie hrubieszowskim nacjonalistyczne bandy ukraińskie UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) wzmożyły swą antypolską akcję.

Bandyci spalili szkołę we wsi Leszkowie, w gminie Wareż. W dwa dni później z rak bandytów spłonęło w tej wsi, 5 domów mieszkalnych, dwie stodoły i jedna stajnia. W Lubowie, w gmi-

nie Wareż UPA spaliła szkołę, oraz 8 gospodarstw, zaś w Wareżu spalono kilka domów mieszkalnych.

We wsi Dereczyn (pow. hrubieszowski) grupa żołnierzy 5 Kołobrzeskiego pułku piechoty natknęła się przed paroma dniami na większą bandę nacjonalistów ukraińskich członków UPA.

W wyniku starcia zabito jednego bandytę, 6 zaś ujęto. Zdebyto jeden rkm., jeden automat S. WMT., jeden karabin i 3 zapalniki do min.

Po stronie wojska żadnych strat nie było.

Żołnierze lubelskiego oddziału wojsk wewnętrznych wykryli przy pomocy gajowego w lesie Stary Tartak (pow. lubartowski) olbrzymi poniemiecki skład amunicji.

W składzie tym znajdowało się około 4 ton amunicji niemieckiej do automatów.

Bandy ukraińskie, w swych zwyciężach wypadach podeszły już pod Nowy Sącz. Członkowie tych band rekrutują się częściowo z miejscowej ludności ruskiej (Lemków).

W dniu 27 na 28 czerwca oddział taki w liczbie około dwustu osób napadł na wieś Łanowa pod Nowym Sączem. Spalili około 30 domów wraz z zabudowaniami. Nie pozwolili wprowadzać inwentarza tak martwego, jak i żywego. Spalono domy zamieszkałe dawniej przez Rusinów, dziś zajmowane przez repatriantów.

Między innymi spłonął posterunek Milicji Gmina zbiorowa. Agencja Poczta-Telefoniczna. Zabito kilka osób.

Wysłany oddział wojska na miejsce walczy z bandą. Złapano 3 oficerów, w tym I majora wojsk niemieckich, oraz członków bandy. Grupy cofające się spaliły częściowo Nową Wieś i okolice Muszyny. Wojska czechosłowackie silnie wzmocniły granice na tym odcinku, aby cofające się bandy ukraińskie nie przedostały się na stronę czechosłowacką.

Jak widzimy, serdeczne sługi Hitlera, nie mając drogi powrotnej do domu i nie mając już domów, wrosli nadal w las i siał krew polską, no bo ta im najlepiej smakuje i podtrzymuje ich jeszcze te parę minut przed śmiercią, która ich nie chybnie czeka... (j. m. o.)

A co Wy na to?

Kochane Koleżanki!

Chcemy się z Wami podzielić wrażeniami z 8-tygodniowego, Kursu Gospodarstwa Domowego który odbył się w Wilczej pow. Rybnik. Doszły nas wieści, że kurs gospodarstwa domowego odbędzie się w Szkole Gospodarczej w Wilczej — tak więc namyślaliśmy się, czy opłaci się jechać, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się. Szkoła jest położona bardzo ładnie wokół lasu, powietrze dobre. Zaczęliśmy pracą w ogródku, który jest dosyć duży i ziemię ma bardzo dobrą. Ładnie rosły nam jarzyny, chociaż było sucho. Po południu uczyliśmy się historii, języka polskiego, trochę wykładów o utrzymaniu zdrowia i pielęgnowaniu chorych, o porządkach, gotowaliśmy i szyły. Wiecie Koleżanki, że bardzo dużo ciekawych rzeczy nauczyliśmy się, chociaż czas był tak krótki. Dużo potraw nauczyliśmy się gotować i teraz już same gotu-

jemy. A jak miło samej skroić bluzkę i samej uszyć albo ładną serwetkę wyszyć. Zawsze wieczorem uczyliśmy się tańców narodowych i różnych śpiewek. To też na końcu kursu zaśpiewaliśmy naszym gościom, którzy zjechali z Rybnika, Gliwic i okolicy ładne krakowiaki, zatańczyliśmy także i wszystkim się bardzo podobało. Na koniec pojechaliśmy do Krakowa, by poznać nasze zabytki i pamiątki narodowe. Tak miłe były przeżycia, że chcemy się z Wami, Koleżanki, podzielić nimi i zachęcić Was do korzystania ze szkół gospodarczych. Jedno w tym było złe, że za krótko to trwało, a może wybierzemy się na roczny kurs, który rozpocznie się po wakacjach.

A co Wy na to?

Uczennice Pow. Szkoły Gosp. Wiejsk. w Wilczej, pow. Rybnik Zych Kazimiera, Szymik Maria, Bigos Anna, Koziół Elżbieta, Haczek Helena.

Kurs w Rachaniach

Rozpoczęcie Kursu męskiego na Wiejskim Uniwersytecie Ludowym im. M. Rataja w Rachaniach, pow. Tomaszów Lubelski.

Z dniem 15 października br. rozpoczynamy drugi czteromiesięczny kurs męski a czwarty z kolei na Wiejskim Uniwersytecie Ludowym im. M. Rataja w Rachaniach, pow. Tomaszów Lubelski.

Na kurs przyjęci być mogą kandydaci, którzy ukończyli osiemnaście lat życia, interesują się sprawami społecznymi lub prowadzą pracę samokształceniową. Na poczet utrzy-

nia w Rodzinie Uniwersyteckiej słuchacze wnoszą odpowiednią ilość produktów żywnościowych lub równowartość w pieniądzu.

Bliższych informacji udzieli każdemu zainteresowanemu Kierownictwo W. U. L. w Rachaniach, poczta Rachanie, powiat Tomaszów Lubelski. Podania wraz z życiorysem przyjmujemy do dnia 15 września br. Požadane jest dołączenie do podania skierowanie organizacyjne lub byłych słuchaczy czy władz oświatowych.

Kier. Wiejsk. Uniwer. Ludowego w Rachaniach

Zgłaszajcie się do Młodzieżowego Ośrodka w Sławęcicach

Dyrekcja Młodzieżowego Ośrodka Szkoleniowego w Sławęcicach ogłasza wpisy do wszystkich klas niżej wyszczególnionych szkół:

- 1). Do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego dla dorosłych o ustroju semestralnym.
- 2). Do średniej szkoły zawodowej dla dziewcząt na wydziały:
 - a) krawiecki.
 - b) trykotarstwa.
 - c) galanterii.
- 3). Do szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt.
- 4). Do gimnazjum mechanicznego.
- 5). Do gimnazjum stolarskiego.

- 6). Na kurs przysposobienia spółdzielczego I. stopnia.
- 7). Na Uniwersytet Powstaniecki.

Młodzież w Ośrodku ma zapewnione pomieszczenie w internatach i pełne wyżywienie, którego koszt wynosi 300 zł. miesięcznie. Pozatym nie przewiduje się innych opłat. Uczniowie biedni i ofiary wojny znajdują pomieszczenie bezpłatnie.

Podanie z życiorysem, zaświadczeniem lekarskim, świadectwami, zaświadczeniami lojalności obywatelskiej, opinie Zarządu Powiatowego należy kierować do Wojewódzkiego Zarządu Zw. Mł. Wiejsk. „Wici” w Katowicach ul. 27 Stycznia (Wojewódzka) 42.

NOWE KSIĄŻKI

„Jak samemu budować z gliny”

Książka Arch. Z. Racięckiego w sposób jasny, przystępny, a wyczerpujący opisuje wykonanie budynku z materiału najczęściej spotykanego w terenie, którego ani kupować, ani dowozić nie potrzeba. Trudności transportowe obecnej chwili, nieproporcjonalnie mała ilość przemysłowych materiałów budowlanych w porównaniu z olbrzymim zapotrzebowaniem budulca dla odbudowy wsi zniszczonych działaniami wojennymi, zmusza do szukania budulca na miejscu budowy. Jednym z takich materiałów, najbardziej rozpowszechnionym jest glina.

Zyjemy w czasach powszechnego głodu mieszkaniowego. Wojna rozbiła i spaliła domy, ba całe wsie, osiedla i miasta. Marzenie o własnym domku wydaje się fantazją, kiedy nie można nawet znaleźć dla siebie czegoś jakiegóż biednego kącika. A jednak w rzeczywistości postawienie domu nie jest dziełem nieosiągalnym i celem nie do zdobycia. Materiałem, który nam zaleca inż. Z. Racięcki jest poprostu... glina. Z gliny ubijanej można budować nie tylko tanie domki i zagrody, ale wprost pałacyki trwałe i piękne.

Książka zawiera wskazówki wykonania całego budynku, poczynając od wytyczenia na placu, a kończąc na pokryciu dachowym i wyprawieniu ścian. W treści uwzględniono wykorzystanie słomy przy wykonywaniu oszczędnych, a ciepłych stropów oraz taniego, a niepalnego pokrycia dachowego.

Na treść składają się następujące zagadnienia: wytyczenia budynku, wykonanie wykopów, fundamentowanie z kamienia i betonu, wykonanie ścian z gliny ubijanej i bloków glinianych, stropy drewniane z walkami słomianymi, wykonanie więźby dachowej i pokrycia dachówką lub słomą uglińną oraz wyprawa glinianych ścian.

Każdy gospodarz, mający zamiar budować sobie domek — zaopatry się w tę ciekawą, bogato ilustrowaną książkę!

(j. m. o.)

Książka powyższa, licząca 56 stron i 47 rysunków w cenie 30 zł. do nabycia w Administracji „Wici” — Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212.

„Warszawa”

Warszawa. — Dwutygodnik literacko-społeczny. Rok I. Nr 2. 16 czerwca 1946 r.

Numer wydany pięknie, na dobrym papierze, zawiera prace następujących autorów: M. Dąbrowska — Moja pierwsza wędrowka do Warszawy; Jan Nepomucen Miller — Obrona konwencjonalizmu i szablonu; Gabriel Karski — O sztuce przekładu; Juliusz Kleiner — Znaczenie ideowe Prologu w Dziadach; Michał Rusinek — Dzień zwierzenia; Stanisław Stempowski — Kartka z pamiętnika; Jan Nepomucen Miller — Polonez; Aleksander Rymkiewicz — Jezioro Bodeńskie; — Dzień po dniu — Jan Szczawiej; Premiery teatralne — mm.; Wiatr od Morza — J. B. Rychliński;

Warszawa oczami Wiecha — Stefan Wiechecki.

W dziale poezji: R. Sadowskiego — Gorycz, B. Ostromeckiego — Wszystko, J. Wójcickiej — Zawikłane, M. Majewskiej — Na rozstaju, A. Bahdaja — Trzy węgierskie topole, B. Kamodzińskiego — Nie naszym muzom, K. Czajkińskiego — Warszawa, J. Kiersta — Noc, W. Mrozowskiego — Wyznanie, E. Zielińskiego — Wieczór powojenny, W. Miłczarka — Łuczniczka.

Cena Nr. 15 zł. — Wydawca: Zespół Wydawniczy „Warszawa”, Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Hoża 27-a, m. 7. — Prenumerata mies. 30 zł.

Zalecamy do czytania i prenumerowania.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi zawiadamia, że wpisy do Uczelni już są otwarte i trwać będą do dnia 15 września r. b.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi posiada wydziały: rolniczy, ogrodniczy, przemysłu rolnego, społeczny i spółdzielczy.

Od kandydatów jest wymagane: świadectwo maturalne, (matura licealna), metryka, życiorys i 3 fotografie.

Prospekty do nabycia w Sekretariacie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, przy ul. Wierzbowej 3. — Telefon 204-27.

POMOCNIK ORGANIZACYJNY

jest do nabycia w Wydziale Wydawniczym Zw. Mł. W. „Wici”, Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 85, pokój 212, w cenie 100 zł. plus koszt przesyłki 10 zł.

Zamówienia kierować pod powyższym adresem, wpłacając należność na konto P. K. O. Nr. 1199.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Mludzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości i szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, przyszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada